Nr. 37. Lwów — Wtorek dnia 16 Lutego. **Rok 18..**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Julianny P. — Izidora. Jutro: św. Konstancyi P. — Abaftyi m. cz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 13, Zachód „ 5 „ 16. Długość dnia g. 10 m. 3. Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

Z głębi Rosyi otrzymaliśmy następujący z tamtejszych stosunków:

„Rzeczywistość o wiele jest straszniejsza od wszystkich opisów głodu, nędzy i zbrodni, jakie można było czytać. *De facto* już nie ma rządu i nie ma rządzonych, są tylko zacięte walki dwóch wrogich żywiołów: bezwzględnej władzy i chłopstwa, w którem głód obudził wszystkie dzikie instynkta. W grudniu jeszcze było trochę żywności i bydła, i żołędzi w lesie, a mrozy jeszcze nie nastały i tyfus pojawiał się nagminnie tylko gdzie niegdzie. A jednak już wtedy rabunki dworów szlacheckich, napady na małe miasteczka i fabryczne kolonie stały się wypadkami niemal codziennemi. Zwykle o zmroku podnosiła się wieś chłopska i z drągami szła na pański folwark. Wtedy we dworze co prędzej zamykano okiennice, kobiety chowały się gdzie mogły, mężczyźni brali strzelby, rewolwery, szable, zapalali światło przed obrazami świętych i żegnając się czekali napadu. Rychło potem następowało szturmowanie do okien i drzwi i ryk się rozlegał: „Chleba daj, *barin!* Daj chleba, bo cię żywcem spalim!" Zwykle kończyło się na tem, że po długich rokowaniach przez drzwi zamknięte, tłuszcza trochę się cofała od domu, z którego wtedy wynoszono jej wszystko, co było w spiżarni i piwnicy. Chłopstwo jadło, piło, rozpalało na dziedzińcach ogniska z rozgrodzonych płotów i tańczyło „kamaryńskiego". Wtedy najczęściej szlachcic wychodził do nich i starał się przekonać starszych wiekiem, że postępują ohydnie, a oni odpowiadali śmiechem i słowami: „Teraz jest głód, więc głupiby nie hulał.. Daj, barin, pieniądzy, daj sam, a nie to weźmiemy siłą!" Szlachcic przekonywał, że nie ma nic. „Byliście już tydzień temu — mówił — i zabraliście wszystko; skądże jeszcze wezmę!" W końcu jednak dawał im, co znalazł; przekupywał herszów jakimś prezentem, kolczykami córki, pierścionkiem, dewizką — i potem tłuszcza kłaniała mu się do nóg. „Dobry, barin! — mówiła. — Niech ci Pan Bóg daje za twoje dobre serce!" — „A niech rychło daje — dodawali inni, — bo znów przyjdziemy!" — I potem już odchodzili, śpiewając dziko. Pytano ich nieraz, dla czego zawsze urządzają takie wyprawy o zmroku. „Bo się wstydzimy w biały dzień", — odpowiadali.

Więc w grudniu oni jeszcze się wstydzili. Szczęśliwy ten ze szlachty, kto nie liczył na trwałość owego wstydu i zawczasu uciekł do miasta, zabrawszy z domu, co zostało cennego!

Przyszedł styczeń, przycisnęły ogromne mrozy, śnieg na dwa chłopa wysoki zawiał lasy. Już nie było ziarna, ani bydła, ani nawet żołędzi w dąbrowach. Tyfus zaczął panować tak silnie, że śmierć stała się najpowszedniejszem zjawiskiem, każdemu zajrzała w oczy mówiąc, że jego kolej jutro, albo pojutrze. Więc do reszty zatwardziły się dzikie serca — i zaczęły się już nie rabunki dworów szlacheckich, ale rzezie, mordowanie i znęcanie się okrutne. Nie oszczędzano starych kobiet, ani dzieci. Przeszła ta krwawa burza z dymem i ogniem przez wszystkie gubernie między Oką a Wołgą. Jak zwykle, zapóźno przysłała obrona; wojska wysłane z miast znalazły w wielu miejscach już tylko zgliszcza i wśród nich trupy poszarpane, a chłopstwo zbiegło w lasy. Ale niewszędzie uciekano przed wojskiem; przeciwnie, gdzie niegdzie zastępowano mu drogę i rzucano się na nie z kosami, siekierami i widłami. Wojsko nie szczędziło ognia i znowu, jak pod sierpem zboże na łanie, kładły się trupy na śniegu. Tak jest tam dzisiaj, o tem mówi cała Rosya, ale dziennikom zakazano wspominać choćby słówkiem; wolno im tylko zachęcać do składek i podniecać dobroczynność tyradami patryotycznemi.

Lecz składki te idą coraz gorzej. Już się wyczerpała dobroczynność, zniechęcona zresztą wiadomościami o chłopskiej hajdamaczyznie. Styczniowa loterya na głodnych, która miała dać sześć milionów rubli, nie dała nic. Instytucye finansowe i wszelkie inne, które wzięły losy tej loteryi na sprzedaż, zwróciły je „Specyalnemu komitetowi," istniejącemu pod prezydencyą następcy tronu. Rząd przekonał się, że trzeba nadzwyczajnych środków ratunku, więc wbrew zwyczajowi swemu asygnował ze skarbu państwowego 60 milionów rubli na zakupno żywności dla głodnych. Ile z tych milionów utonie po drodze w bezdennych kieszeniach czynowniczych? — czyjaż bujna wyobraźnia potrafi przewidzieć! Ogół opowiada okropne przykłady zdzierstwa i kradzieży czynowników, ale oni od szczytów swych aż do ostatnich dołów tworzą ścisłą spółkę, więc nic im nie będzie. To poczucie, że się bezprawie rozpanoszyło i króluje despotycznie, odejmuje społeczeństwu wszelką energię. O to się nawet przed sobą poskarżyć nie może, bo dziennikom surowo zakazano „niepokoić społeczeństwa".

A jednak dołem, tuż nad ziemią, ciągnie już jakiś powiew rewolucyjny, który zagarnął nietylko gubernie dotknięte głodem, ale wszystkie, aż do Dniepru i Czarnego morza. Wszędzie jednocześnie wystąpił następujący objaw: chłopi zaczęli zrzekać się ziemi, którą kupili u szlachty za pieniądze włościańskiego banku (instytucyi rządowej) i obowiązani byli cenę kupna spłacać ratami. Tak w gubernii połtawskiej zrzekli się chłopi 31.221 dziesięcin, w jekatierynosławskiej 18.000, w saratowskiej 13 000, w kurskiej 8 000, w penzeńskiej 7 000, w woroneżkiej 6.000 dziesięcin i t. d. — razem na sumę przeszło 40 milionów rubli. Najmniejszej wzmianki o tem nie było w dziennikach, ani rozmów żadnych, a jednak ten fakt zrzekania się ziemi nabytej, a jeszcze bankowi niezapłaconej, wystąpił wszędzie jednocześnie, choć między temi guberniami leżą setki mil; wynika z tego, że jest jakaś potężna agitacya, która umiała trafić do chłopskiego rozumu. Jakoż, pobieżne badania odrazu wykryły, że chłopi nie potrzebują ziemi za pieniądze, bo wkrótce wszystką, jaka jest w Rosyi, zabiorą darmo, gdyż tak rozkazał car, ale czynownicy wziąwszy łapówki od szlachty, milczą o tem, lecz to tylko do wiosny, bo potem już car wyśle do narodu zaufanych ludzi z rozkazem, co robić z tem „psiem nasieniem", to znaczy z czynownikami.."

Taki opis, otrzymany z wewnętrznych gubernij rosyjskich, podajemy bez wszelkich uwag i zastrzeżeń, gdyż on się nam przedstawia zupełnie prawdziwym. A w jak strasznem świetle przedstawia on niedaleką przyszłość caratu, to już każdy łatwo sam wyobrazi sobie. Potrzeba będzie zapewne wielkiego wysiłku siły zbrojnej, aby w ryzach utrzymać dzicz, którą system despotyczno-czynowniczy starannie hodował przez lat kilkadziesiąt. Ale z każdym despotyzmem jest tak, jak ze sztuką poskramiania drapieżnych zwierząt: jedna chwila słabości, wahania, jedna nieostrożność, i oto te same tygrysy, które drżąc leżały u nóg poskromiciela, rzucają się na niego i rwą na sztuki. Tak samo może być z despotycznym rządem carskim, gdy dzikie i drapieżne chłopstwo poczuje jego słabość i zapragnie zemsty za wszystkie krzywdy, za cały ogrom cierpień.

Serbskiej skupczynie przedstawiono dwa ciekawe akta. Z jednym wystąpił rząd dla zdobycia utraconej ostatniemi wypadkami popularności. Przedstawił on układ z ex królem Milanem, który za 2 miliony franków zrzekł się jeneralstwa, obywatelstwa serbskiego, wszelkiego wpływu ojcowskiego na syna, wszelkich praw, jakie sobie zastrzegł, ustępując z tronu, a nadto wszystko obowiązał się nigdy nie wkraczać na serbską ziemię i posiadłości swoje, odłużone do ceny wartości, przeniósł na syna. Doprawdy, on musiał bardziej potrzebować pieniędzy, niż się godzi. A dodajmy jeszcze, że owe 2 miliony franków wypłacił mu rosyjski bank Wołżko kamski, któremu młody król będzie spłacał z listy cywilnej, zamiast płacić ojcu rocznie 400.000 franków, jak to Milan sobie zawarował przy abdykacyi.

Drugi akt — to wniosek radykała Ribaraca, aby metropolitę Michała, sprowadzonego dwa lata temu z takiemi owacyami z Moskwy, postawić przed sądem i skazać na trzy do ośmiu lat ciężkiego więzienia za kradzież różnych kosztowności ze skarbców cerkiewnych i za pobieranie żołdu od zagranicznej potęgi (Rosyi) pod której wpływ, szkodliwy dla Serbii, usiłuje on oddać cerkiew serbską — na co wszystko przedstawił ów deputowany Ribarac obfite dowody w listach, zeznaniach popów i okólnikach metropolity.

Już to trzeba przyznać, że Serbia jest klasyczną ziemią skandalów.

Silna dłoń Canovasa uratowała tym razem Hiszpanię od krwawej rewolucyi, na którą się zanosiło. Odrzucił on wszelkie półśrodki i łagodne miary, nawet królowej się oparł, gdy ona chciała ułaskawić skazanych na śmierć anarchistów w Xeresie. Na gabinetowej naradzie, gdy głosy się rozdzieliły i jedni chcieli pobłażliwości, a inni ustępstw, on jeden zawołał: „Nie czas na to! Trzeba już choć raz pokazać, że się w Hiszpanii skończyło sobiepaństwo. Niech padnę pod gruzami, albo uratuję ojczyznę!" I zaprowadził rządy niemal dyktatorskie, postawił na czele wojsk zaufanych jenerałów, i za wszelki objaw współczucia dla anarchistów, za wywieszanie czarnych chorągwi, zamykanie sklepów na znak żałoby i t. d. zaczął karać. Jakoż, taka energia poskutkowała. Cała półn cna Hiszpania, wzburzona i gotowa do buntu, uspokoiła się i wróciła do codziennych zajęć. Burza ominęła, a republikanie hiszpańscy, wyniosłszy się do Francyi, z niej posyłają do kraju rozkazy, aby się gotowano do nowych zamieszek. Przedewszystkiem postanowiono zjednoczyć wszystkie rewolucyjne obozy, więc republikański, socyalistyczny i anarchiczny. Rząd Canovasa nie zabrania tej roboty, bo jawność jej jest dlań pożyteczna.

Stracenie anarchistów w Xeresie.

Korespondent paryskiego *Figara* tak opisuje ostatnie chwile czterech anarchistów, straconych w przeszłym tygodniu w Xeresie:

Sprawiedliwości stało się zadość. Pan Canovas oświadczył, że prawo wykonanem będzie w całej surowości i dotrzymał słowa. Czterech przywódców rozruchów anarchistycznych w Xeresie uduszono przed godziną.

Naokoło więzienia stoją tłumy, miasto (Xeres) napełnione żołnierzami różnych gatunków broni. Prawie wszystkie sklepy pozamykane, wszędzie panuje grobowe milczenie. Drzwi więzienia otwarły się i wyszli z nich czterej skazańcy w towarzystwie kapłanów. Dwaj z nich szli śmiało na śmierć, dwaj inni byli strasznie przygnębieni. Jeden z nich napisał w ostatniej chwili list do syna, zalecając mu, aby wystrzegał się anarchistów, gdyż oni doprowadzą go do zguby, tak, jak doprowadzili ojca. Na placu przed więzieniem stoją cztery szafoty i czterech katów. W Hiszpanii każda prowincya ma swego własnego kata, a czterej skazańcy pochodzą każdy z innej prowincyi.

Egzekucya przez uduszenie (garrotte) jest tak wstrętna, że każdemu, który ją widział, z pewnością przez całe życie z pamięci nie wyjdzie. Gdy skazany wstąpi na szafot, chwyta go kat i sadza na ławeczkę. Potem zakłada mu pierścień żelazny na szyję i zakręca śrubą... pierścień się zwęża, ściska muskuły, gniecie ciało... ci, którzy stoją blisko szafotu, mogą słyszeć chrzęst kości. Okropne! Wtedy kat chusteczką przykrywa twarz straconego.

Z górą dwadzieścia tysięcy ludzi zalegało plac tracenia. Aż do chwili stracenia ani jeden gest, ani jeden szmer nie wyszedł z tłumów, lecz gdy kaci ukończyli swą ponurą pracę, powstał krzyk niesłychany; przekleństwa, płacze, groźby, prawdziwa eksplozya namiętności ludu. Sceny takie są w Hiszpanii bardzo częste.

Czterej straceni anarchiści nazywali się: Antonio Zarzuela Granja 34 lat, José Fernandez Lamela 25 lat, Manuel Fernandez Reina (Buciqui) 25 lat i Manuel Silva (Lebriano) 40 lat. Zarzuela udawał w więzieniu obłąkanego, skakał, śpiewał i we wszystkich czynnościach okazywał nadzwyczajne rozdrażnienie. Lekarze wojskowi dali mu zażyć bromu i to go uspokoiło.

Często dowiadywał się o swą rodzinę. W wilię stracenia rzekł mu dozorca więzienny: Pańska żona przyjdzie pana odwiedzić.

Zarzuela potrząsł głową i rzekł: Tyle razy mówiłeś mi pan już to, a ona dotychczas nie przyszła.

Jutro jednak przyjdzie z pewnością.

Dobrze, dobrze, odrzekł Zarzuela, machnąwszy ręką niecierpliwie. Teraz zostawcie mnie samego — mam straszny ból głowy.

To rzekłszy położył się na siennik i zadrzymał. O godzinie wpół do jedenastej wieczorem wstał całkiem już uspokojony.

Busiqui ma twarz niesympatyczną; całą noc chodził on wielkiemi krokami po celi i powtarzał: „To wino mnie zgubiło."

Lebriano był milczący, lecz najmniej upadł na duchu. Do ostatniej chwili wierzył w to, że go tracić nie mogą, gdyż do niczego się nie przyznał.

Lamela przez ostatnich kilka dni nic nie jadł.

Wszystkie stowarzyszenia robotnicze, biskup Xeresu i wielu obywateli tutejszych wniosło do królowej rejentki prośbę o ułaskawienie skazanych. Królowa już była skłonna to uczynić, lecz minister Canovas przedstawił jej, że potrzeba dać odstraszający przykład.

Trupy straconych wystawione są teraz na widok publiczny i zostaną aż do jutra w tej samej pozycyi, z krucyfiksem w rękach; chustki, któremi zasłonięto im twarze, czynią ich podobnymi do widziadeł.

Zapowiadano, że robotnicy w wielkich miastach przemysłowych urządzą demonstracye, aby niedopuścić do stracenia swych towarzyszów. Jakoż rzeczywiście w Barcelonie urządzili robotnicy bastówkę, zmusili kilku przemysłowców do zamknięcia swoich warsztatów, podrzucili kilka bomb i stoczyli walkę z policyą. Wszystko to jednak nie wstrzymało wykonania wyroku; czterej anarchiści zginęli dziś, a wszystkich ich spólników w liczbie 150, którzy nocą plądrowali miasto Xeres i mordowali obywateli, czeka zasłużona kara. Staną oni pod sądem jeszcze w tym miesiącu.

Rząd otrzymuje ze wszech stron gratulacye za swe energiczne zachowanie się.

Jednego z anarchistów, zasądzonego na ciężkie roboty, znaleziono wczoraj nieżywego w celi. Przyczyną śmierci był prawdopodobnie udar sercowy.

Skandaliczny proces.

Warszawa 13 lutego.

Przed sądem okręgowym w Piotrkowie rozpoczęła się wczoraj sprawa p. Juljana Wężyka, poddanego pruskiego, właściciela dóbr Mroczeń w W. X. Poznańskiem, członka sejmu poznańskiego, tudzież p. Mikołaja Jabłońskiego, właściciela majątku Chabelice, oskarżonych o zamach morderczy na osobę p. Stanisława Kobierzyckiego, właściciela dóbr Chorzenice w powiecie noworadomskim, ciotecznego siostrzeńca p. Wężyka.

Sprawa ta, której początek datuje się z przed półtora roku obudziła w całym kraju powszechne zajęcie, to też piotrowska sala posiedzeń sądowych zapełniła się szczelnie publicznością. Wstęp był tylko za biletami.

Oskarżonych broni adwokat z Warszawy, Adolf Pepłowski; w imieniu p. Kobierzyckiego wystąpił, przybyły również z Warszawy, adwokat Kamiński. Broni on pretensyj p. Kobierzyckiego w sumie 74 918 rs, w której mieści się likwidacya poniesionych przez p. Kobierzyckiego wydatków, jakoteż korzyści, straconych przez niego z powodu zerwania umowy z hr. Augustem Potockim o zarząd dóbr Horodno.

Po sprawdzeniu tożsamości oskarżonych, przyczem dowiedziano się, że p. Wężyk ma teraz 51, a p. Jabłoński 36 lat, i po skonstatowaniu listy świadków, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, który opowiada co następuje: —

Dnia 11 września 1890 r. zawiadomiono sąd, że we wsi Chorzenicy poddany pruski, Julian Wężyk i właściciel wsi Chabielice, Mikołaj Jabłoński, wystrzałami z dubeltówki i z rewolweru, zadali niebezpieczne rany właścicielowi dóbr Chorzenica, Stanisławowi Kobierzyckiemu.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie władze policyjne i sądowe i rozpoczęło się śledztwo, które wykryło następujące okoliczności:

Jeszcze w r. 1884 Stanisław Kobierzycki pożyczył był od swego wuja ciotecznego Juljana Wężyka i jego żony 45.000 rs i zabezpieczył tę sumę na hypotece dóbr Chorzenica. Po tym pierwszym długu nastąpił szereg innych, które również na Chorzenicy zahypotekowane zostały i pomnażając się z roku na rok, doszły w r. 1890 do poważnej sumy 121.651 rs.

W połowie sierpnia 1890 r. Kobierzycki, otrzymawszy — jak sam mówi — posadę rządzcy dóbr Horodno u A. hr. Potockiego, oddał Chorzenicę w administracyę Teofilowi Skalskiemu. W tym samym czasie Wężyk, nie odbierając należnego procentu i z obawy, iżby pod nowym zarządem majątek Chorzenica nie doszedł do zupełnej ruiny, wystąpił przeciwko Kobierzyckiemu z procesem i tytułem zabezpieczenia powództwa wyjednał objęcie Chorzenicy w sekwestr i wyznaczenie sekwestratora w osobie właściciela majątku Chabielica, Mikołaja Jabłońskiego. Decyzyę powyższą w dniu 5 września wykonał na gruncie komisarz sądowy Żabczyński. Na użytek Jabłońskiego przeznaczono przytem we dworze chorzenickim dwa pokoje z wejściem bocznem; resztę zaś pokoi, w których znajdowały się różne ruchomości Kobierzyckiego, z wejściem głównem pozostawiono dla Kobierzyckiego.

W tym stanie rzeczy dnia 11 września 1890 r., wczesnym rankiem przyjechał do Chorzenicy Kobierzycki i w towarzystwie rządcy majątku, Kozielskiego, do ganku głównego podążył, a za nim w pewnem oddaleniu szli: Juljan Sobkiewicz i Walenty Moszczyński, których w przeddzień przysłał był do Chorzenicy właściciel majątku Żytno, Leonard Siemieński, po charty. Przekonawszy się, że drzwi wchodowe były zamknięte, Kobierzycki odesłał Kozielskiego, mówiąc: „Odejdź pan, bo jeszcze pomyślą, że ich napadamy", sam zaś udał się do tylnej części domu, ażeby przez mieszkanie klucznicy do swoich pokoi się dostać.

Po upływie kilku minut Kobierzycki wrócił stamtąd przed ganek, gdzie tymczasem drzwi wchodowe zostały już otwarte i wszedł do sieni.

Tu spotkał się oko w oko z Mikołajem Jabłońskim, który był w grubym negliżu i trzymał rewolwer w ręku i ze służącym jego Michałem Wieźlakiem.

Kobierzycki wypchnął Wieźlaka z sieni na ganek, Jabłońskiego zaś za koszulę pochwycił. Wywiązała się stąd między nimi walka, podczas której Jabłoński dwukrotnie strzelił z rewolweru, nie trafiając jednak Kobierzyckiego. Obadwaj walczący, wzajemnie się szamocąc, wybiegli z sieni na ganek, a z ganku na dziedziniec, gdzie wówczas, oprócz wspomnianych powyżej Sobkie-

---

Letarg i środki zaradcze.

Przygnębiającą jest podana przez pisma warszawskie wiadomość o pochowaniu na cmentarzu w Proszowicach, w gubernii kieleckiej, w stanie pozornej śmierci czyli letargu, tamecznego felczera. Gdyby nie okoliczność, że we dwa dni po jego pogrzebie grabarz miejscowy, świeżą dla kogoś kopiąc mogiłę, usłyszał jęk podziemny, natychmiast proboszcza sprowadził i trumnę zaraz, lubo i tak już za późno, wydobył, niktby nie wiedział, ani się nawet domyślał, że biedny felczer żywcem był pogrzebany! Badania lekarskie, oraz zestawienie różnych okoliczności wykryły, że felczer, dwie doby znajdując się w grobie, już w drugiej przyszedł do samowiedzy i był świadom całej grozy swojego losu, — że rozpaczliwą walkę z położeniem swojem prowadził, rzucał się w trumnie, tłukł głową o wieko i skonał z pianą na ustach na kilka tylko minut przed wydobyciem go z grobu. Jeżeliby kto winę tak przygnębiającego wypadku chciał przypisać lekarzowi, kurującemu owego felczera, na to odpowiem cytatą z dzieła słynnego lekarza angielskiego, sir Johna Forbes'a, który tak pisze: „Nie ma nic pewniejszego nad śmierć, a jednocześnie nic więcej zwodniczego nad skonstatowanie rzeczywistości skonu; wiele było przykładów ludzi pogrzebanych w stanie pozornej śmierci, lub takich, którzy się z niej ocknęli nad brzegiem mogiły, wprzód nim zdołano spostrzedz, że tli w nich jeszcze iskierka życia; znane są nawet przykłady, że ludzie przyprowadzani byli do życia z pod noża anatomów."

W wydanej zaś w Warszawie książce dr. A. Skórkowskiego: „Rys nauki o śmierci" (Tanatologia) czytam co następuje: „Zgroza i trwoga, jaką napełnia lud cmentarze o północy, podania o pokutowaniu tam duchów, o upiorach, o jękach podziemnych, mają swoją rzeczywistą, okropną podstawę. Bynajmniej nie są fantazyą, przesądem czy przywidzeniem jęki, wychodzące z cmentarzów, słyszane nocą przez przechodniów. Mianowicie po zaraźliwych chorobach, jak cholera, tyfus i t. p., nocne te jęki i głuche podziemne ryki napełniają strachem mieszkańców w pobliżu cmentarzy."

Cóż mam powiedzieć o tych ostatnich słowach uczonego autora? Są straszne, przerażające, przygnębiające, lecz nie lekkomyślne, więc są pożyteczne, ludzkie, chrześcijańskie. Zresztą gdy zapytać z pewną ostrożnością, szczególniej ludzi prostych po wioskach: czy czasem nie słyszą jakich jęków około cmentarzy? — często bardzo odpowiadają że bywa tak nieraz, a zagadnięci na seryo, i przysięgę na rzetelność są złożyć gotowi.

Na str. 66 dr. Skórkowski pisze: „Pewna affektacya układu nerwowego, zwana zapaścią (*collapsus*), wstawiająca się w przebiegu niektórych chorób ciężkich, maskuje życie, które choć słabo, lecz tli pod rzekomo martwą powłoką. Niektóre inne stany neuropatyczne, jako to: katalepsya, ciężka histerya, podług ostatnich poszukiwań profesora Charcot'a w Paryżu i t. p. mogą śmierć symulować. Pod wpływem silnego bólu lub traumy moralnej, następuje w ustroju wstrząśnienie, którego przerażające działanie zbliża go bardzo do obrazu śmierci. Podobne stany znajdujemy u noworodków, u zmarzłych, rażonych piorunem przy działaniu niektórych zabójczych gazów i w wielu innych razach."

Na str. 67, 68 dr. Skórkowski przytacza znany opis autentyczny pewnego akademika z Holandyi, pogrzebanego w pozornej śmierci, lecz nie w bezwiednym tylko letargu, ale przy całej samowiedzy tego, co się działo, pomimo całkowitej bezwładności wszystkich sprężyn życia. Okropny, straszny wypadek! Nieszczęśliwego letargicznego, który już godzin kilkanaście był w trumnie, nie przysypany zbitą ziemią, ocaliła ta okoliczność, że grabarz dostarczający świeżych trupów do prosektoryum lekarskiego, odkopał nieszczęśliwego i zawiózł go, „jako całkiem bezwładnego, niby nieżyjącego trupa" na miejsce doświadczeń. Ani młodzi słuchacze medycyny, ani doświadczony profesor fakultetu, nie dojrzeli utajonego w nim życia. Otóż zdarzyło się, że przed zapuszczeniem lancetów, profesor postanowił czynić próby z trupem za pomocą prądów galwanicznych czyli elektrycznych, wszakże bez żadnej myśli i podejrzenia, że w nim życie tleje. Prądy mocno wstrząsły mniemanym trupem. A skoro profesor ostrzem noża dotknął piersi, letargiczny, już cokolwiek galwanizmem ożywiony, wydał okrzyk. Młodzi lekarze wzięli się do najenergiczniejszych środków i docucili się mniemanego trupa, tak, że ożył i długo jeszcze był zdrów po tej strasznej przygodzie.

Na str. 69 podaje autor, jak Karolina Linsingen, zaślubiona potajemnie z księciem następcą tronu Wilhelmem, później królem angielskim, opuszczona przez wiarołomnego męża, ciężko zachorowała, niby umarła, leżała już na katafalku, aż dr. Meinecke, wbrew opinii wielu innych lekarzy, użył mocnych przeciw-letargicznych środków i wkrótce nietylko do ocknięcia się, ale i do zupełnego zdrowia przyprowadził letargiczną, której mało żywcem nie pogrzebano.

Na str. 70 opisuje autor wypadek, jaki się zdarzył ze znakomitym lekarzem Orkiszem, w Rawie Mazowieckiej. Umarł on w lipcu 1857 r. na cholerę. Lekarz inny śmierć skonstatował, drugi podobnież. Jednak żona jakiemś przeczuciem natchniona, nie ustawała błagać, żeby lekarze wstrzymali pogrzeb i doświadczyli, czy śmierć jej męża nie jest tylko pozorną. Uszanowali oni miłość i przeczucia zacnej niewiasty, choć sami żadnej nie mieli nadziei, bo trup niby zmarłego dra Orkisza tak stężał, jak drewno, i gdy głowa jego była oparta na jednem krześle — na drugiem bez najmniejszego zgięcia kolumny pacierzowej trzymały się stopy.

Owóż stało się, że po wlaniu w usta niby zmarłego po jednej łyżeczce od kawy płynu ammonii gryzącej, w przerwie tylko godzinowej, mniemany zmarły ocucił się i z czasem przyszedł do zdrowia.

Na str. 71 dr. Skórkowski zaznacza, jak niegdyś w Paryżu żonę pewnego bogatego kupca, niby zmarłą i pochowaną w murowanym grobie, znaleziono w rok po pogrzebie przy kratach drzwi grobowca, — ocuciła się bowiem, niewiadomo jak prędko, wyszła z trumny i w postaci skurczonej i zrozpaczonej naprawdę umarła.

Inny wypadek, który opisuje autor, dotyczy radzcy ziemiańskiego de Ternau w Inowrocławiu. Zmarła mu żona, i pogrzebano ją także w murowanym grobowcu. W dni kilka po pogrzebie, gdy grób przypadkiem tylko otworzono i odkryto wieko trumny, ujrzano z boleścią tę niewiastę, przewróconą wspak, z pogryzionemi palcami i pokaleczonem ciałem o ściany trumny, z której nieszczęśliwa usiłowała się wydobyć.

„Jeżeli się to wydarza, mówi autor, osobom ukochanym, majętnym, przy których pogrzebaniu nie było ani pośpiechu, ani też zaniedbano zwykłych środków ostrożności, nakazanych przez władze duchowieństwu, lekarzom i policyi, i to w miastach (dodamy nawet wielkich, gdzie potężny głos opinii publicznej rozsądza o drażliwych wydarzeniach), ileż być może i musi wypadków tam, gdzie w ubogich miejskich czy wiejskich kołach panuje przesąd, gdzie starają się jak najprędzej uprzątnąć umarłych z towarzystwa żywych, a zwłaszcza zmarłych nielubianych!"

Z mojej strony dodam, com z wiarogodnych ust zasłyszał. W r. 1830 biskup sandomierski Adam Prosper Burzyński w pozornej śmierci naprawdę przy balsamowaniu ciała umarł. Nieprzezorny lekarz czy felczer nagłem cięciem rozpruł mu żołądek i żywot wzdłuż. Biskup niespodziewanie podniósł dłoń, niby się broniąc, rozwarł oczy, kilkakroć westchnął i skonał już rzeczywiście; plakaty tajemniczo poprzybijane na rogach ulic obwieściły o smutnym wydarzeniu.

Lat temu kilkanaście w stanie pozornej śmierci pochowano w murowanym grobie na cmentarzu, w gub. Kieleckiej ś. p. X. R.; przekonano się o tem w czas jakiś przy chowaniu kogoś innego w tem samem miejscu.

Oto jeszcze, co mi ze łkaniem opowiadał pan J. o wypadku podobnym z jego żoną. Zmarła na suchoty. Mąż niepocieszony po tej stracie, kazał na cmentarzu w mieście K... wymurować grób dla zmarłej żony i dla siebie w przyszłości. Mularze nie zdążyli z robotą. Zaszła potrzeba pomieszczenia na jedną dobę zmarłej w grobie uproszonym, a także murowanym. Gdy pogrzeb się już zakończył, i ludzie się rozeszli, mąż owdowiały został dłużej na cmentarzu, otworzył wieko trumny swojej żony i znalazł, że przez poruszenie na karawanowym wozie ręce zmarłej rozwiodły się, około głowy czepeczek się naruszył, twarz pochyliła się na stronę, jednak to wszystko nic jeszcze zagadkowego znamionować nie mogło. Na drugi dzień, gdy grób oddzielny już wykończono, i trumnę ze zmarłą miano tam przenieść, mąż owdowiały jeszcze raz wieko otworzył i nagle krzyknął: „Na Boga, ludzie! lećcie po doktora, bo żona moja żyje!"

Widok był taki: prawa ręka umarłej była podłożona pod głowę, druga leżała wzdłuż ciała, czepek na głowie był stargany, zaznaczał rozpaczliwe szamotanie. Lekarz przybył niezadługo i zastosował energiczne środki, ale już bezskutecznie. Orzekł zaś, że zmarła skonała w nocy po ocknięciu się z letargu, przerażona nieszczęśliwem swojem położeniem. — Nie wiadomo jednak, czy to ocknięcie się było odzyskaniem zawieszonej samowiedzy, czy też spotęgowaniem osłabłych sił organizmu. Jeżeli ostatnie, to pozornie zmarła, jak ów akademik w Holandyi, o którym było wyżej, mogła czuć i wiedzieć, że ją żywcem chowają.

(Dokończenie nastąpi)

wicza i Moszczyńskiego, znajdowali się także Kozielski, Cieślak i Plewiński.

W obecności wszystkich tych osób Jabłoński znowu po dwakroć strzelił do Kobierzyckiego, prawie dotykając go lufą i po drugim strzale Kobierzycki upadł na ziemię.

W tej chwili na progu sieni zjawił się Juljan Wężyk z dubeltówką w ręku Wężyk szybko podniósł broń, zmierzył do leżącego o kilka kroków Kobierzyckiego, strzelił i broń spuścił, a niebawem znowu się zmierzył i strzelił po raz drugi. Z wystrzałów tych jeden ugodził Kobierzyckiego w piersi; drugi przeleciał nad jego głową tak blisko, że nawet część pakuł z naboju zatrzymała się na jego wąsach i utkwiła niepodal w ziemi.

Przy oględzinach sądowo lekarskich znaleziono trzy rany z prawej strony klatki piersiowej; z tych dwie wielkości ziarnek grochu, na wysokości 3-go i 4 go żebra, trzecią zaś pomiędzy 5 tym a 6-tym żebrem, mającą jeden centymetr średnicy i znacznej głębokości. Z rany tej, którą lekarze-eksperci, ze względu na jej charakter i możliwe następstwa, do rzędu ciężkich obrażeń zaliczyli, wydobyto przy operacyi 7 ziarnek śrutu (kalibru nr. 1), przybitkę filcową i kilka kawałków pokruszonych chrząstek żeber.

Wszystkie trzy rany, wedle orzeczenia lekarskiego, zadane były nabojami ze śrutu.

Przekonano się dalej, że zarówno wierzchnia odzież, złożona z pokrytego kortem kożuszka i marynarki sukiennej, jakotéż notes w bocznej kieszeni ubrania, były podziurawione na wylot od wystrzałów, a w notesie pomiędzy dwiema okładkami znaleziono utkwioną kulę rewolwerową i śruty. Zdaniem rzeczoznawców, notes i odzież, dzięki swej grubości, w znacznej mierze osłabiły moc nabojów, jakiemi Kobierzycki ugodzony został.

Jabłoński i Wężyk, pociągnięci do śledztwa w charakterze oskarżonych o usiłowanie zabójstwa nie przyznali się do winy.

Wedle słów Jabłońskiego, dnia 11 go września, zbudzony nagle ze snu kołataniem do drzwi głównych i będąc pod wrażeniem opowieści o awanturniczem usposobieniu Kobierzyckiego i jego pochopności do czynów gwałtownych, wyszedł z rewolwerem do sieni, tam zaś podbiegł doń Kobierzycki, i przykładając mu rewolwer do skroni, zażądał, iżby natychmiast wynosił się precz z dworu chorzenieckiego. Jednocześnie obadwaj schwycili się wzajem za ręce i wybiegli przed dom, gdzie oskarżony jedynie w celu groźby wystrzelił; później zaś, gdy Kobierzycki wystrzałem z rewolweru w rękę go zranił, Jabłoński znowu strzelił dwukrotnie, wcale jednak nie celując i nie mając zgoła zamiaru zabijania Kobierzyckiego.

Wedle zeznań Wężyka, wybiegł on na ganek na odgłos strzałów i wołania Jabłońskiego o pomoc. Stojąc na ganku, był mimowolnym świadkiem walki Kobierzyckiego z Jabłońskim i strzału, jaki dał pierwszy z nich. Wówczas pod wpływem całej tej sceny, nie zdając sobie zresztą dokładnie sprawy z tego, co się dzieje, wystrzelił dwukrotnie z dubeltówki; ale nie celował i strzelał tylko na postrach.

Powoływanie się oskarżonych na strzał, dany przez Kobierzyckiego, potwierdził sam Kobierzycki, wszakże utrzymywał, że rewolwer wyjął z kieszeni dopiero na dziecińcu po dwóch uprzednich strzałach ze strony Jabłońskiego.

Opowieść Jabłońskiego o ukazaniu się Kobierzyckiego w sieni dworu i o jego groźbach, popartych przykładaniem rewolweru, potwierdził w toku śledztwa pierwiastkowego Michał Wleźlak, służący. Atoli tenże sam Wleźlak, przy dochodzeniu policyjnem, zeznał, że K., znajdujący się w sieni, nie miał w ręku rewolweru. Do takiej samej zaś konkluzyi doprowadza zeznanie drugiego naocznego świadka sceny w sieni, Stanisława Skowrońskiego; widział on bowiem, jak Kobierzycki w sieniach schwycił Jabłońskiego za koszulę, ale rewolweru u niego nie zauważył. Wreszcie i osoby, stojące przed gankiem, nie widziały u K. rewolweru.

Jednakowoż śledztwo rozchwiało domniemania oskarżonych o wrzekomem przygotowaniu napadu i przytoczone przez nich okoliczności w odmiennem przedstawiło świetle.

Tak, np. Matjaszczyk, stangret jednego z krewnych Wężyka, mający stwierdzić istnienie zmowy pomiędzy Kobierzyckim i jego przyjaciołmi, nic poważnego w tym względzie nie przytoczył.

Świadkowie: hr. Siemieński, Sadowski, Skalski, Stojowski i inni zeznali, że o zmowie do napadu wcale nie słyszeli, przyjechali zaś do Chorzenic w skutek otrzymanej przez umyślnych posłańców wiadomości o nieszczęśliwem zajściu. Toż samo zeznali podczas śledztwa: Kozielski, Sadziński i Kustrzycki.

Dalej świadek Siemieński zaprzeczył kategorycznie temu, jakoby miał się odzywać z przypisywanemi mu przez żyda Zandberga wyrazami, że „w Chorzeninach coś się zdarzy" i że on posłał tam swych „artylerzystów", a z zeznań adwokatów Bronikowskiego i Młodowskiego widać, że K. skłaniał się do zgodnego zakończenia procesu z Wężykiem, proponował w tym celu swoje warunki i 11-go września, wyjeżdżając nad ranem od Bronikowskiego do Chorzenic po ruchomości, miał jedynie zamiar porozumieć się tam z administratorem Skalskim w przedmiocie zapłacenia akcyzy od spirytusu.

Nie znalazło również faktycznego poparcia oznajmienie Wężyka o namawianiu przez Kobierzyckiego służby folwarcznej w Chorzenicach do czynów gwałtu przeciw Jabłońskiemu.

W następnych swych zeznaniach oskarżeni przeprowadzili głównie myśl, że Kobierzycki przybył 11 września do Chorzenicy w celu napadu i wypędzenia stamtąd przemocą dozorcy, wyznaczonego przez sąd; że przeto czyny gwałtowne, jakich się oni przeciw K dopuścili, były wywołane koniecznością obrony własnej.

Rzeczony napad, jak twierdził Wężyk, był nawet systematycznie przygotowywany i zorganizowany przez K. Miało w nim przyjąć udział wielu przyjaciół Kobierzyckiego z pośród obywateli okolicznych, którzy też dnia 11 września od godziny 10 z rana zaczęli się zjeżdżać do Chorzenic, dalej dwaj oficyaliści Siemieńskiego przysłani do Chorzenic jeszcze w przeddzień wypadku i służba dworska chorzenicka, do której K. natychmiast po swem przybyciu miał przemowę, prosząc o pomoc do wypędzenia Jabłońskiego.

Wreszcie list Kobierzyckiego, wysłany przez tegoż do Skalskiego dnia 10 września i mający jakoby, wedle twierdzenia Zandberga, zawierać w sobie frazes: „jedziemy wypędzić Niemców," był, jak się pokazało, zwyczajną kartką, w której obok zawiadomienia Skalskiego o mającem nastąpić przybyciu K. do Chorzenic, mieściła się tylko uwaga, że wójt gminy powinienby donieść naczelnikowi straży ziemskiej „o Prusakach". Tłumacząc zaś te wyrazy, Kobierzycki zeznał, że zamierzył starać się u władzy administracyjnej o wydalenie z Chorzenic Wężyka i jego plenipotenta Miłkowskiego, jako poddanych pruskich, nie mających prawa pobytu w kraju.

Z załączonych do sprawy dokumentów urzędowych widać, że Mikołaj Jabłoński nie figuruje na liście szlachty Królestwa Polskiego, a że Julian Wężyk, jako właściciel majątku rycerskiego Mroczeń i członek sejmu poznańskiego, do stanu szlacheckiego należy.

Stwierdzono przytem, że Wężyk, wyrokiem sądu ziemskiego w Ostrowiu z dnia 15 lutego 1890 r., za umyślne spowodowanie uszkodzenia cielesnego i namawianie innych do tegoż czynu, skazany był na 2 miesiące zamknięcia w więzieniu i na grzywny pieniężne, lecz kara powyższa reskryptem cesarza niemieckiego zamienioną została na zamknięcie w wieży przez miesiąc.

Na zasadzie powyższych okoliczności, poddany pruski, szlachcic, Julian Wężyk i zamieszkały we wsi Chabielica, Mikołaj Jabłoński, oskarżeni są o to, że dnia 11 września 1890 roku we wsi Chorzenicach, znajdując się w stanie zapalczywości i rozdrażnienia, z zamiarem zabójstwa strzelali kilkakrotnie do Kobierzyckiego, Jabłoński z rewolweru, a Wężyk z dubeltówki nabitej śrutem; zamiaru zaś swego nie dopięli z powodu okoliczności od nich niezależnych, a mianowicie z tej przyczyny, że kula z rewolweru, która w Kobierzyckiego ugodziła, zatrzymała się w notesie, znajdującym się w kieszeni jego odzieży, a śrut, który ów notes przebił, tylko ranę ciężką spowodował.

Oskarżeni na zapytanie prezesa, czy przyznają się do winy, odpowiedzieli przecząco.

Sprawa podniesienia chowu koni roboczych w Galicyi.

Dnia 4 z. m. w sali obrad Wydziału krajowego odbyło się posiedzenie ankiety w sprawie podniesienia chowu koni roboczych w kraju. — Sprawozdanie z obrad tej ankiety zamieściliśmy już w naszem piśmie i podaliśmy wówczas wnioski przez nią uchwalone. Ziemianie nasi sprawą tą bardzo się zajęli i z wielką uwagą śledzili przebieg obrad, gdyż sprawa podniesienia chowu koni roboczych jest dla naszego kraju nadzwyczaj ważną i żywotną i od pomyślnego jej rozwiązania zależy wielce wzrost dobrobytu ekonomicznego w kraju.

Ta okoliczność była też przyczyną, że wielu naszych rolników wypowiedziało już publicznie zdanie swoje o pracach i uchwałach ankiety. Albert hr. Cetner, członek tej ankiety, mąż znany w całym kraju jako wzorowy gospodarz i wielki miłośnik koni, nadesłał w tych dniach do jednego z pism lwowskich obszerny list, w którym szeroko omawia sprawy przez ankietę poruszone i wypowiada o nich swe zdanie. Uwagi te, jako bardzo zdrowe i cenne i na długoletnich oparte doświadczeniach, przytaczamy poniżej.

Pierwszym punktem obrad ankiety było pytanie: „Czy ze względu na potrzebę podniesienia chowu koni roboczych nie byłoby wskazanem powiększenie komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy namiestnictwie o sześciu członków, a mianowicie po trzech z każdego Towarzystwa gospodarskiego?"

Hr. Cetner, wspominając o tym wniosku, pisze w te słowa:

„Ponieważ z tego pytania łatwo możnaby wywnioskować, że komitet dotychczasowy zostający pod przewodnictwem p. namiestnika, a składający się z pięciu członków i tyluż zastępców, albo jest niekompetentny z powodu braku potrzebnej wiedzy, albo niesumienny, a co najmniej stronniczy w swojem postępowaniu; przeto jako jeden ze starszych członków komitetu doradczego uważam za stosowne zabrać głos publicznie w tej sprawie, aby wyjaśnić rzecz i skreślić dyrektywę, jaką się komitet doradczy w swoich czynnościach kieruje.

Z komitetu doradczego wybrano czterech członków do zakupna i premiowania koni, do których to członków i ja należę, a postępowanie przy zakupnie jest takie, że po dwóch członków objeżdża naprzemian część kraju wschodnią i zachodnią. W ten sposób każdy z nich poznaje konie całego kraju, przedstawiane do premiowania, jakoteż i do zakupna. Żadnemu z członków komisyi znajomości rzeczy nikt odmówić nie może, bo są to sami znani hodowcy w kraju, z których np. p. Bielski jest już od lat 25 czynnym członkiem komitetu, a p Stojowski August jest znanym hodowcą. I ja także, będąc członkiem od lat prawie 15, poczuwam się do jakiej takiej znajomości koni w kraju. Oprócz tego od lat niemal 40 gospodaruję i od młodości z końmi mam do czynienia, a przeważnie z końmi roboczemi, raz jako rolnik, powtóre z zamiłowania. Mając posiadłości większe w dość ciężkiej ziemi, odległe od siebie o mil 12, miałem sposobność wypróbować konie tak co do wytrwałości w pracy około roli, jakoteż co do zdolności przebywania wielkich przestrzeni szybko i bez zbytecznego zmęczenia.

Wypowiedziawszy moje zdanie o kwestyi, czy członkowie dotychczasowi komitetu doradczego są uzdolnieni do oceniania koni, muszę zaznajomić szanownych czytelników ze sposobem postępowania przy zakupnie i premiowaniu. Komisya zakupująca składa się z [illegible] członków, a mianowicie dwóch członków komitetu i komendanta zakładu w Drohowyżu, którego zdanie rozstrzyga. Komendantowi temu, panu majorowi Klasterskyemu nietylko komitet, ale wszyscy hodowcy oddają sprawiedliwość tak co do rzetelności, jak i honorowego postępowania i fachowej wiedzy. Objechał on wszystkie stacye w kraju, jest zawsze przy premiowaniu i zakupnie, zna dostatecznie typy koni, przy rozsyłaniu koni uwzględnia nawet dość wybredne wymagania, a jak konie utrzymuje, każdy w Drohowyżu i Olchowcach naocznie przekonać się może. Zakupno odbywa się w miejscach do tego przeznaczonych lub też, jeżeli większa liczba ogierów jest na sprzedaż, jeździ się do niektórych znaczniejszych hodowców.

Jako ilustracyę, jak sumiennie i skrupulatnie przy zakupnie koni komisya postępuje, niechaj posłuży zestawienie ilości kupionych a przedstawionych koni.

W r. 1890 w jednej komisyi, przy której byłem, przedstawiono 86 koni, z tego kupiono 17; zaś w roku zeszłym kupiono na 62 przedstawionych zaledwie 13 koni.

Odzywają się nieraz skargi, że komisya zanadto przebiera przy zakupnie koni, zdaniem mojem jednakże dziwić się należy, iż hodowcy złe konie do sprzedaży na ogierów przedstawiać mogą. Zdaje mi się, że to objektywne postępowanie przy zakupnie koni i wywołane niem niezadowolnienie niektórych hodowców było może jedynym powodem, dla czego szanowny Komitet gospodarczy postawił wniosek pomnożenia komisyi doradczej o 6 członków. Z mej strony uważam rzeczony wniosek jako wotum nieufności dla istniejącego komitetu, a kwestya rasy koni do poprawy konia roboczego, zdaje mi się być tylko pretekstem, gdyż z łatwością odstąpili [illegible] najsilniejsi jej inicyatorowie.

Do tej pory jednak mnie się zdawało, że Towarzystwo gospodarcze ma zaufanie do swoich przedstawicieli w komitecie, gdyż ankieta jednego z nich (Stefana hr. Zamoyskiego) na przewodniczącego wybrała.

Jest jeszcze kwestya inna, protekcyjna, jak ją nazwał jeden z wnioskodawców, a to, że przy rozdawaniu koni na ograniczoną własność i przy wynajmowaniu, uważa się na pewne względy; muszę więc przedstawić sposób postępowania przy tej czynności. Przy rozdawaniu koni na ograniczoną własność podaje się w pewnym terminie prośbę, która w pełnym komitecie bywa rozstrzygniętą. Przy tem uwzględnia się mniej zamożnych hodowców, i dalej od stacyi mieszkających. Co rok rozdaje się do 30 koni wybrakowanych, według wieku na rok, 2 lub 3 lata, a mianowicie takie, które z powodu wieku nie mogą już funkcyonować na wielkich stacyach, a przy mniejszej ilości klaczy mogą być jeszcze pożytecznemi. W tym kierunku, który zaledwie kilka lat trwa, tak ilość amatorów się powiększyła, że zwykle na jednego konia wypada 4 do 5 kompetentów. Konie wybrakowane i do rozdania przeznaczone, bywają osobno postawione i przez cały lipiec, a nawet i sierpień, pozostawione dla amatorów do oglądania w Drohowyżu i Olchowcach. Ile listów, wiele prośb o otrzymanie takiego konia tak komendant, jak i członkowie dostają, to obliczyć trudno, jednak decyzya zapada w pełnym komitecie pod przewodnictwem p. Namiestnika. Z koni tych jeszcze znaczny pożytek dla starannych, małych hodowców wyniknąć może jeżeli tego konia rzeczywiście do rozpłodu użyją, gdyż oprócz swoich klaczy, mają obowiązek odstawić bezpłatnie 20 klaczy włościańskich. Bywają jednak wypadki, gdzie więksi i zamożniejsi, a powiem nawet bogaci właściciele, którzy mogliby konia łatwo nabyć, z czego i kraj miałby pożytek, żądają konia na ograniczoną własność, a zdarza się nawet spotkać to żądanie tam, gdzie wcale klaczy nie ma i gdzie ten koń tylko jako zwykły koń zaprzęgowy byłby używany. Naturalnie, że takie prośby stanowczo się odrzuca.

Ażeby uzupełnić obraz czynności dotychczasowego komitetu, dodać mi wypada, że od czasu mego współudziału w czynnościach komitetu została ilość ogierów w Galicyi powiększoną o 84 koni, zaś rozdano od lat kilku 114 koni na ograniczoną własność, powiększa to więc ilość rozpłodowych koni o 198. Ponieważ i ta liczba nie jest jeszcze dostateczną, więc komitet stara się, by i ona została jeszcze zwiększoną.

Byłoby do życzenia, by ze stada radowieckiego, większą ilość koni na rozpłodników do kraju przysyłano, a to tem bardziej, ile że brakująca ilość koni często wyrównaną bywa przesyłką koni wybrakowanych w innych prowincyach monarchii, a dla naszego kraju wcale nieodpowiednich. Sprzeciwiając się nadsyłaniu takich koni do kraju, komitet częstokroć naraża się o obom wpływowym, a pragnącym lepsze konie umieszczać w innych prowincyach monarchii. Byłoby więc do życzenia, by ktoś z delegacyi w kraju upomniał się o nabycie ogierów rasy arabskiej, albo lippicanerów, które dla chowu koni roboczych byłyby wedle mego zdania najbardziej odpowiednemi".

Na drugi punkt obrad ankiety, którym było pytanie, jakie rasy byłyby najodpowiedniejsze do poprawy chowu koni roboczych, odpowiedział hr Cetner w te słowa: „Nie mogę pominąć milczeniem kwestyi rasy koni, nad którą podczas ankiety tak obszernie dyskutowano a o tyle łatwiej mogę o tej sprawie mówić, gdyż żyłem w przyjaźni z najwybitniejszymi hodowcami, u których widziałem chów koni arabskich, angielskich luksusowych i roboczych. Nie mając za młodu wielkiego majątku, rozpocząłem chów koni od dwóch klaczy dość lichych, zwanych u nas chłopskiemi, mających zaledwie 14° miarę. O rezultatach do jakich doszedłem, mówić nie będę, gdyż byłoby to może samochwalstwem, lecz każdy, który się chce o tem przekonać, niech raczy przejechać się po moich folwarkach, a choćby był największym zwolennikiem nowych u nas prawie nieznanych, ras zimnych, musiałby w kierunku przygotowania koni do ciężkiej pracy przy szczupłej karmie, nabrać przekonania o pożyteczności mego chowu. Przy rozmnażaniu tych koni zawsze poczynałem koniem krwi arabskiej, często może za cienkim, później zaś li tylko koniem półkrwi arabskiej, mianowicie Gidranem, Dahomanem, Schlagią Hadudim. Szczególnie dobre rezultaty dawały mi konie półkrwi arabskiej stada radowieckiego. Nie tylko u mnie na cokolwiek poprawnych klaczach, ale nawet u włościan, widziałem dobre rezultaty po klaczach bardzo nędznych, któreby teoretyk uznał za wcale do stanowienia niestosowne. Z tych to krajowych klaczy roboczych chowam konie, z których wiele jest nawet dobremi remontami i z których co roku dla opędzenia kosztów hodowli kilkanaście sprzedaję. A jak ważne są remonty w naszym kraju, mogącym być łatwo na wojnę wytawionym, niech za dowód posłużą słowa monarsze wypowiedziane podczas jego pobytu w Lubieniu, do mego kolegi pana Juliusza Bielskiego:

„Trachten Sie, wie am meisten in Galizien Remonten zu produzieren; es ist ja im Interesse des Landes und der Armee". Jest to więc życzeniem tak monarchy jak i sfer wyższych wojskowych i dowódzców kawaleryi, by jak najwięcej było remont, a na dowód tego, że remonty i rolnikowi pożytek przynieść mogą, dodam, że konie od landwery bywają do roboty rozdawane.

Nie mam stada, mam tylko klacze robocze, pochodzące od prostej chłopskiej klaczy, tak wyśmianej przez jednego z członków ankiety, zapominającego, że te konięta, które teraz nędznie przez nogę spętane, szukają na wązkich i szczupłych zagonach pola pożywienia, są końmi tej samej krwi, na których ojcowie nasi niegdyś sławę zdobywali, i które na tych, dziś cienkich nóżkach, niosły rycerzy pod Kijów i pod Samosierę, jakkolwiek dziś używają ich przy głodzie i chłodzie do ciężkich siewników i do pługów na 12 cali orzących. Włościanin utrzymuje zaledwie parę koni; już w drugim roku, a po większym koniu to i w pierwszym zaprzęga źrebię, gdyż nie jest w stanie trzy konie trzymać, a łatwiej spienięży starszego konia. Biedne źrebię często jeszcze matkę ssie a już z nią razem ciągnąć musi. Na lodzie nie kuty, na skwarze nie chłodzony, na mrozie nieochraniany, zawsze zdrów, często tłusty, daje się ten wyśmiany koń używać do pracy po nad siły. Nie rasa więc koni krajowych jest złą, ale sposób obchodzenia się z nią, dla tego poleciłbym żadną inną krwią jej nie zatruwać, a tylko zasilać ją krwią konia grubego, arabskiego, z naszą rasą analogicznego.

Co do rasy krwi ardeńskiej, to wartość jej dostatecznie już ocenił mój towarzysz, p. Juljan Bielski w sprawozdaniu także przezemnie podpisanem. Dodać tylko muszę, że byłem w tym kraju, gdzie są konie ardeńskie, lecz widziałem ich tak mało dobrych, że tę rasę uważam za zdegenerowaną Pomięszana z koniem welońskim, clydesdale, suffolk, wyrodziła się z niej rasa koni ciężkich i limfatycznych, wcale do naszych warunków chowu zastosować się niedających. Że rasa koni huculskich zaginęła, zastosowuję także do rasy koni czysto ardeńskiej. Jeden koń, krwi ardeńskiej, nazwiskiem Foi, był sprowadzony do kraju. Widziałem po nim rezultaty na pierwszej wystawie przemyskiej rzeczywiście bardzo dobre nawet; potomek jego pochodzący od dobrej klaczy arabskiej (Hadudi) sprodukował u pana Kownackiego na klaczach, po większej części skupowanych na licytacyi koni rząd wych, dobre konie robocze a na niektórych, pochodzenia ruskiego, już gorsze. Konie te są odpowiednie tylko dla zamożnych właścicieli, gdyż ich wzrost potrzebuje wielkiej ilości karmy i dużego budynku. Na dowód, iż konie rzekomo ardeńskie w kraju nie są poszukiwane, niechaj służy to, że w zakładzie rządowym mamy 20 koni pochodzenia ardeńskiego. Z tych z wielką biedą daliśmy 11 na utrzymanie do prywatnych właścicieli bezpłatnie, a 9 niestety zostaje nam do rozesłania na stacye

Streszczając to, co już powiedziałem, powtarzam jeszcze, że jestem za pozostawieniem w naszym kraju rasy swojskiej, i za poprawianiem jej tylko rasą arabską, chociaż przyznaję że właściciele fabryk i różnych zakładów przemysłowych potrzebują koni ciężkich do pociągu. Jednakowoż takich fabrykantów jest w naszym kraju bardzo mało, są to zresztą ludzie zamożni, a więc sami potrzebne konie sprowadzać sobie mogą. Za to w kraju naszym biednym, gdzie koń jeden i ten sam do wszystkich prac używanym być musi, należy potrzeby ogółu uwzględniać więcej, jak potrzeby kilkudziesięciu możniejszych właścicieli.

W tym kierunku pracując, doprowadzimy może do tego, że w całym kraju rozszerzy się rasa koni zdrowych, zdolnych i do pracy na roli i do obrony kraju, jak to widzę u mniejszych właścicieli na zachodzie kraju i u kolonistów, którzy tak jedni jak drudzy z wielkim pożytkiem dla siebie, dla kraju i dla armi i racyonalny prowadzą chów koni. O kwestyi tej w czasie ankiety głosu nie zabierałem, albowiem sądziłem, iż na porządku dziennym będzie tylko kwestya co do rasy koni ardeńskich dla poprawy koni roboczych, a w tym kierunku pan Bielski sprawę dostatecznie wyczerpał.

Co zaś do kwestyi wzmocnienia a właściwie zmiany komitetu, wyniosłem to przekonanie, że widocznie niektórym niezadowolnionym się zdawało, iż komitet dotychczasowy nie będąc zwolennikiem koni ardeńskich, okazał mało wiedzy hippicznej i że potrzebuje on jeszcze 6 członków, którzyby go zreformowali pod względem sprawiedliwszej oceny rasy ardeńskiej i pożyteczniejszego postępowania. Co się zaś tyczy kwestyi wieku odpowiedniego do używania konia, to zgadzam się zupełnie ze zdaniem nieużywania konia przed ukończonym 3 rokiem, a przeciwny jestem mniemaniu, by zaprzęgano konia dwuletniego rasy zimnej, gdyż przyzna mi każdy znawca, że byłoby bardzo a bardzo trudno dla władz właściwych, a może i dla samego wnioskodawcy rozeznać, czy ów źrebak pochodzi z rasy zimnej czy też innej.

Ostatecznie pozwolę sobie zauważyć, że jeżeli nam na sercu leży dobro ogółu, podniesienie dobrobytu kraju i bezpieczeństwo monarchii, to nie obwiniajmy siebie wzajemnie, nie obwiniajmy większych hodowców, nie gańmy naszej rasy koni, tak jak przywykliśmy ganić wszystko co swojskie, ale starajmy się bez względu na to, czy należymy do tego lub owego komitetu, wpływać o ile nędza krajowa na to pozwala, na hodowców mniejszych, by racyonalnie postępowali przy chowie koni, bo choć łatwo dobrego konia złem postępowaniem zbawić, to z drugiej strony nieraz i złego poprawić można.

Kronika.

Lwów 15 lutego.

Dar. Gminie Rakowa w powiecie samborskim, darował Cesarz 50 złr na budowę szkoły.

Państwo Namiestnikostwo dają w niedzielę dnia 21 bm bal.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniół praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Zygmunta Kretschmera z Doliny do Przemyśla, Kazimierza Jastrzębskiego z Grybowa do Doliny i Kaz. Skrowaczewskiego z Przemyśla do Grybowa.

Ze sfer kolejowych. P. Kniaziołucki, doradzca prawny Banku kredytowego ziemskiego w Wiedniu, powołany został do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowej, gdzie prowadzić będzie biuro prezydyalne.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Na opróżnione beneficyum przy kościele Wszystkich świętych w Krakowie, otrzymał kanoniczną instytucyę ks. Franciszek Wolff, dotychczasowy dziekan dekanatu skawińskiego i proboszcz w Krzęcinie. Administratorem parafii św. Szczepana w miejsce ustępującego ks. Szczeniowskiego, kanonicznie instytuowanego na proboszcza w Wieliczce, mianowany został ksiądz Ludwik Choróbski, dotychczasowy wikaryusz przy kościele św. Mikołaja w Krakowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żółkwi ogłasza z terminem do 31 marca konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 15 marca br. konkurs na posady nauczycieli filologii klasycznej w gimnazyach: IV we Lwowie, w Stanisławowie, V gimnazyum niższem we Lwowie, w Podgórzu i Tarnopolu; na posadę nauczyciela matema-

44)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Niech to Pana tylko nie przestrasza, — lista, która Cię czeka tym razem, mój uczynny przyjacielu, nie będzie długa. Kupisz mi pan tylko trzy funty drobnych ciasteczek do herbaty i sześć szklanek rzniętych — w tym samym fasonie, jak wszystkie nasze szklanki; musisz Pan przecież pamiętać. Ostatni sprawunek wreszcie wymaga specyalnego zaufania, jakie posiadam względem pańskich zdolności. Przysyłam tu panu próbkę koloru, według którego dobierzesz Pan sześć łokci wstążki morowej (najlepiej za Żelazną Bramą). Kolor musi być koniecznie, ale to koniecznie, ten sam; gdybyś Pan w jednym sklepie nie dostał, to idź do innego. A nie daj Pan wmówić w siebie (wy, mężczyźni, jesteście tak łatwowierni) innego koloru, jaśniejszego lub ciemniejszego, którym Pana kupiec gwałtem z pewnością częstować będzie. Szerokość cztery palce; w ostateczności może być i trzy, ale już w żadnym razie mniej. Bardzo, ale to bardzo mi zależy na tym sprawunku...

Piątkowy numer *Słowa* z najciekawszem miejscem „Potopu" — to tak zawsze bywa — zaginął na poczcie; kup go pan z łaski swojej, jeżeli nie chcesz, abym umarła z ciekawości.... Ciekawa jestem, jak też byś Pan przyjął wiadomość o mojej śmierci?...

Załączam panu zapewnienia o moich łaskach i przypominam Ci, drogi przyjacielu, raz jeszcze całą wagę sprawunku, o jaki proszę. Pamiętaj Pan, — ani jaśniejsza, ani ciemniejsza.

Życzliwa przyjaciółka
Kazimiera.

P. S. Mama poleca mi prosić Pana o kupno pudełka kapsułek smołowych, ma Pan podobno wiedzieć jakich.

Ale, ale... Zosia — marzenie. Zobaczysz Pan.

Urządzamy tu teatr amatorski.

K."

Trzeci list był cokolwiek dłuższy od dwóch poprzednich.

„Szanowny Panie!

Kazia mówi, że jest pewną, iż na te dwa nadchodzące święta przyjedzie Pan do nas. I ja również jestem pewną tego, bo to już trzy tygodnie minęło, jak Pan nie zajrzał do nas — i nie spełnił danej obietnicy (niewymawiając). Niechże Pan chociaż za to weźmie urlop na dłuższy czas.

Zapewnie Pan jest ciekawy, jak przypędzam czas na wsi. Trochę tak, jak zwykle, a trochę — inaczej. Jak zwykle, robię duże spacery (codzień jestem w lesie i dochodzę aż do drogi, prowadzącej do Woli), jak zwykle, parę godzin dziennie przepędzam na stawie, — nie uwierzy Pan, jaka się we mnie rozwinęła siła, mogę wiosłować cały dzień bez zmęczenia, a gdym tu przyjechała, to mi po dziesięciu minutach brakło już tchu w piersi; chciałabym się spróbować z Panem, jestem pewna, żebym Pana przewróciła, — jak zwykle, piję dużo mleka, które mi doskonale służy, i wreszcie, także jak zwykle, Kazia gderze na mnie, a właściwiej mówiąc na Pana, żeś mnie wychował na chłopca i to jeszcze na chłopca-safandułę, że mam zamało wdzięku, za mało życia, — no i tak dalej zna Pan to równie dobrze, jak i ja.

Co jest niezwykłego, to przedewszystkiem, iż Kazia krępuje moję swobodę zupełną, jaką miałam dotychczas. Gdy goście przyjadą, muszę przychodzić do salonu, a nawet gdy tylko Kazia spodziewa się gości, niewolno mi wydalać się po za obręb ogrodu, aby być zawsze na pogotowiu. Specyalnie zaś kiedy przyjadą dwaj panowie Malinowscy (Pan ich nie zna, bo dopiero pierwszy raz bawią tu na wakacyach; obaj studenci, jeden medyk, drugi przyrodnik); Kazia zostawia mnie z nimi samą, abym nauczyła się bawić gości.

Pan Malinowski, medyk, podał projekt urządzenia teatru amatorskiego, który Kazia przyjęła z entuzyazmem, — jak tego łatwo Pan się domyśla. Odrazu zaczęto przerzucać repertuar; pan Malinowski, który był już nieraz reżyserem, na drugi dzień zaraz przywiózł całą pakę jednoaktówek. Kazi się bardzo podobała sztuczka, w której ona ma być hrabiną, pan Malinowski, medyk, hrabią, pan Malinowski, przyrodnik, baronem, a ja... księżniczką. Ponieważ jeszcze jednak potrzeba dwóch hrabin i jednej księżnej, a tu brak nam materyału na tyle arystokracyi, przeto z żalem wielkim Kazi musiano sztuczkę tę odrzucić.

Już trzy razy przyjeżdżał pan Malinowski i ciągle radzono nad wyborem sztuk, a jeszcze repertuar nie ułożony; to osób w komedyi jest za wiele, jak na nasze środki, to treść się nie nadaje — mnóstwo, jednem słowem, przeszkód.

Co do mnie, zapowiedziałam im z góry, aby nie liczyli na moję osobę. Nie mam najmniejszych zdolności aktorskich i czuję to doskonale, nie potrafiłabym odegrać żadnej roli Tu już i despotyzm Kazi nic nie pomoże i nie nakaże, aby się we mnie narodził odrazu talent skoro go nie było przedtem. W ostateczności, to przyznam się Panu, że miałabym ochotę grać w tym teatrze — zgodzę się na rolę służącej lub pokojówki, bo może z tem dałabym sobie jako tako radę.

Co się tam dzieje u Pana? Zapewnie wszystko, jak zwykle. O dziewiątej idzie Pan do biura, o trzeciej Pan wraca i je z mamą obiad potem czyta Pan gazety wczorajsze, o piątej idzie Pan na spacer do Łazienek... Ciekawa jestem tylko, co Pan robi z wieczornemi godzinami, z ósmą i dziewiątą, które tyle lat poświęcał Pan swej wychowance?

Mam do Pana wielką prośbę; jest to bagatelka, ale musi Pan zachować ją w tajemnicy zupełnej, absolutnej — przed wszystkimi. Niech Pan będzie łaskaw przywieźć mi kłębek bawełny kordonkowej numer 40.

Do widzenia — za tydzień.

Zosia".

Oczywiście Gąsiorkowski nie zawiódł tylu oczekiwań W Warszawie w rzeczy samej było duszno i gorąco o tej porze roku; skorzystał przeto z nadarzających się świąt, pozałatwiał z sumiennością, która go cechowała, wszystkie sprawunki, jakiemi go obciążono, wysłał zawczasu list otwarty do Rozprzyckiego, prosząc go o wysłanie na dany pociąg bryczki i w wigilię święta pociągiem przedpołudniowym wyruszył w drogę, obarczony, jak zawsze paczkami i zawiniątkami.

Mrok już zapadł, gdy stanął na miejscu. — W dworku lesińskim płonęły światła. Na odgłos turkotu wyszły na powitanie na ganek pani Kazimiera, pani Flora i mama Balska.

— Dostałeś pan tej mory? — powitała go gospodyni.

— Dostałem.

— Taki sam kolor?

— Zdaje się.

— A nie potłukła się przez drogę lampa? — zapytała, witając się pani Flora.

— Niech pani będzie spokojna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tyki i fizyki w gimnazyum w Jarosławiu; na posadę nauczyciela języka niemieckiego w gimnazyum w Kołomyi i V we Lwowie; na posadę nauczyciela języka polskiego w gimnazyum rzeszowskiem; na posadę nauczyciela języka ruskiego w gimnazyum akademickiem we Lwowie i w Stryju; na posadę katechety rz. kat. w gimnazyum V we Lwowie; na posadę nauczyciela historyi powszechnej i geografii w gimnazyum w Podgórzu i V we Lwowie, oraz na posadę nauczyciela historyi naturalnej w gimnazyum w Podgórzu.

Bal Salomejek. Wczoraj odbył się w salach Kasyna miejskiego bal Salomejek, z którego czysty dochód przeznaczony został na rzecz wdów i sierót zostających pod troskliwą opieką Tow. dobroczynności dam im. św. Salomei. Zabawa powiodła się bardzo dobrze. Bal rozpoczęto polonezem, który prowadził w pierwszej parze p. prezydent Mochnacki z protektorką balu Stanisławową hr. Badeniową W drugiej parze szedł p. Bielski z p. Namiestnikową Maryą hr Badeniową, w trzeciej marszałek krajowy ks. Sanguszko z panią prezydentową Mochnacką. Po polonezie nastąpiły inne tańce, któremi kierował p. Adolf Abrahamowicz. Do pierwszego kadryla stanęło 44 par. Ochocza i raźna zabawa przeciągnęła się do godziny 3 rano.

Śluby. Jutro we wtorek o godzinie 11. przed południem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Haliny Święcickiej z p. dr. Karolem Heurteux'm kandydatem adwokackim.

W sobotę dnia 20 bm. w kościele OO. Bernardynów o godzinie 7. wieczorem odbędzie się ślub panny Zofii Klimowiczówny z p. Stanisławem Kamieńskim.

Bal prawników. Zaproszenia na bal już rozesłano, gdyby jednak ktoś przypadkiem zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić między godziną 6 – 7 wieczorem w „klubie Szermierzy" (Sykstuska 1 35) u sekretarza p. Przygodzkiego. Również są do sprzedania dwie loże w sali kasyna. Komitet balowy przygotowuje dla gości kilka miłych niespodzianek.

Porządki tańców odznaczają się niezwykłym gustem i smakiem artystycznym, i staną się niezawodnie miłą pamiątką dla tancerek, które na bal przybędą.

Gimnazyum w Buczaczu. Cesarz najwyższem postanowieniem z dnia 18 stycznia br., z zastrzeżeniem przyzwolenia potrzebnych funduszów w drodze ustawodawczej, zezwolił na założenie gimnazyum państwowego w Buczaczu. Gimnazyum to otwarte zostanie z początkiem roku szkolnego 1893/4 jako cztero-klasowe, zaś wyższe klasy otwarte będą następnie stopniowo w miarę frekwencyi.

Na umieszczenie ośmio-klasowego gimnazyum państwowego zobowiązała się gmina miasta Buczacza zbudować odpowiedni gmach i oddać go do użytku z dniem 1 września 1893, na co otrzymała od rządu subwencyę w kwocie 20.000 złr.

Od pana Biberowicza otrzymujemy następujące pismo:

„Nawiązując do sprostowania pani Mochnackiej ze Stanisławowa, oświadczam, iż po pierwsze: Pani Mochnacka umawiała się co do przedstawienia na cele dobroczynne w mojej nieobecności, z bawiącą u mnie chwilowo moją siostrą i żoną, dlatego w żaden sposób nie mogłem stawiać pytania, które pani Mochnacka mnie przypisuje.

Po drugie: Pani Mochnacka ani słowem nie wspomniała, iż ma to być kościół OO. Jezuitów, ja zaś o istnieniu Jezuitów w Stanisławowie nie wiedziałem, a o to właściwie chodzi.

Jan Biberowicz, dyrektor teatru ruskiego."

Komitet balu polskiego w Czerniowcach pod przewodnictwem prezesa Jana br. Kapriego, wręczył we czwartek p. Tadeuszowi Popielowi srebrny puhar jako upominek za nadzwyczajne trudy, których on nie szczędził około dekoracyi sali. Puhar nosi napis: „Tadeuszowi Sulimie Popielowi — wdzięczni rodacy na kresach." Br. Kapri, oddając puhar, wypowiedział imieniem komitetu serdeczne słowa głębokiej wdzięczności i czci, jaką sobie szlachetny artysta zaskarbił u kresowych braci. Komitet zakupił również dwa obrazy p. Popiela i ofiarował je Czytelni polskiej w Czerniowcach.

Na cześć delegatów lwowskiego Koła literackiego, artystów Styki i Popiela, oraz gości przybyłych z Galicyi na bal polski w Czerniowcach, komitet balowy dał we czwartek wieczorem ucztę w sali hotelu centralnego. Do stołu zasiadło około 76 osób. Podczas uczty wznoszono wiele toastów, a podniosły i serdeczny nastrój, jaki panował przez cały czas bankietu, pozostanie na długo w pamięci wszystkich uczestników.

Nieprawdziwe doniesienie. Za niektórymi dziennikami podaliśmy w łamach naszego pisma wiadomość o tem, że konceptowi urzędnicy krakowskiej prokuratoryi skarbu gremialnie zrezygnowali ze swych posad.

Czas — zasięgnąwszy informacyj u źródła, stwierdza — iż całe to doniesienie jest nieprawdziwem Prawdą jest tylko to, że p. radzca dr. Engel, przeprowadza rewizyę krakowskiej ekspozytury prokuratoryi skarbu.

† Monsignore Boccali, audytor Apostolskiej Stolicy, znakomity znawca wszystkich rozporządzeń papiezkich od najdawniejszych czasów, genialny prawnik i gorliwy doradzca Papieża, któremu pomagał w Jego sławnych encyklikach, zmarł w Rzymie, w sobotę o godzinie 4-tej z rana na influencę, mając niespełna lat pięćdziesiąt. Papież bardzo odczuł ten przedwczesny zgon znakomitego kapłana, któremu przepowiadano sławną przyszłość. R. i. p.

Temperatura Termometr — 2° R. Barometr 747° Idzie w górę Dziś dzień pogodny, słońce świeci. Wczoraj było pochmurno i padał śnieg.

Dodatek drożyźniany *Conservative Correspondenz* donosi, iż rząd jeszcze w bieżącej sesyi parlamentarnej przedłoży Izbie Rady państwa projekt, żądający udzielenia kredytu na wypłacenie dodatku drożyźnianego urzędnikom i sługom rządowym

Żeński instytut lekarski. *Nowoje Wremia* donosi, że rosyjska Rada państwowa wszystkiemi głosami przeciw jednemu przyjęła projekt założenia w Petersburgu żeńskiego instytutu lekarskiego, przy którym ma także powstać internat dla kandydatek medycyny.

Zamach na cara. Do Wiednia miały nadejść onegdaj wiadomości o spełnionym rzekomo zamachu na cara Opowiadano, że nihiliści rosyjscy przekupili kucharza carskiego, który legaminę zaprawił materyą wybuchową. Gdy legaminę rozkrojono, nastąpił wybuch, którego ofiarą padł car i jego rodzina. — Cała ta sensacyjna wiadomość, okazała się jednak zupełnie zmyśloną, nie ma w niej ani słowa prawdy.

Żyłka naśladownicza. O tej wadzie naszej otrzymujemy następujące uwagi, z któremi się zupełnie zgadzamy. Piszą nam: Że też u nas naśladownictwo zawsze główną wadą. I tak literatura nasza powieściowa zwłaszcza w Warszawie ma dwa modele a przez to i dwa kierunki. Jednym modelem jest Sienkiewicz. Wszyscy jego naśladownicy posiadają mniej więcej jego styl, brak jednak często myśli, lub też u niektórych ta sama myśl w każdej powieści przebija. Ten kierunek jednak jest zdrowy, szlachetny i jak Sienkiewicz powiada „dla podniesienia serc".

Ale drugim modelem jest francuska szkoła realistyczna pod egidą Zoli. A już to nie zdrowem, ale szkodliwem jest, to przedstawianie upadku szlachty nie tylko materyalnego przez życie nad stan, ale upadku moralnego aż do brudu, upadku kobiet z uczciwych rodzin, aż do obrzydzenia — to nie jest lekarstwem na złe, bo to złe może być, że się gdzieś czasem zdarzy, ale nie jest tak ogólnem, aby je powieściopisarze nasi po prostu dla naśladowania Zoli brali za jedyny temat swych powieści. Lekarstwo takie, to zakażenie krwi.

Mówię tu w szczególności o dwóch powieściach, które w tych czasach do ręki mi wpadły, a to „Wysadzony z siodła" p. Sygietyńskiego i „Pan Wojciech" p. Mańkowskiego. Obie te powieści mają jednę i tę samą tendencyą, różnica tylko w przeprowadzeniu fabuły. Zawsze zamożny, klejnot swój i honor nadewszystko ceniący szlachcic, żyjąc nad stan rujnuje majątek, traci poczucie honoru, o którym już tylko w szynku po pijanemu gada, a wreszcie żyje z tego, co jego córka, jako kobieta publiczna zarabia.

To wstyd po prostu dla naszej dotąd tak czystej literatury, aby ją mogła manja naśladownictwa tak skalać. *Andrzej Fredro.*

Wczoraj rano odbyło się w tutejszej bóżnicy żałobne nabożeństwo za dusze poległych w powstaniu r. 1863. Świątynia przepełniona była publicznością, a rabin dr. Caro odprawił nabożeństwo w języku polskim. Nakoniec odśpiewano dwie pieśni patryotyczne: „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów". Kiedy po odbyciu nabożeństwa uczestnicy jego opuścili świątynię, napadło na ulicy kilku mesuresów ze „Syonu", na dra Cara i głośno poczęli łająć go za to, jak on śmiał pozwolić, ażeby w bóżnicy śpiewano pieśni polskie Rzecz naturalna, że napastnicy otrzymali należytą odprawę; sam fakt jednak jest wielce charakterystycznym

Ruch pociągów na kolei Lwów Bełzec wstrzymano z powodu zamieci śnieżnych na trzy dni.

Z wystawy azyatyckiej. Niebywałe powodzenie, jakiem się cieszy wystawa azyatycka, przeszło o wiele nasze oczekiwania. W swoim czasie, kiedy danem nam było wejrzeć w niektóre zaledwie przedmioty cennego zbioru księcia Sapiehy, nie domyślaliśmy się wcale, iż mieści on o wiele więcej, niż dekoracyjną i amatorską kolekcyę. Dziś z zadowolnieniem spełniamy obowiązek publicystyczny, nie mając potrzeby niczego ujmować, z tego co już poprzód donieśliśmy naszym czytelnikom, a mając wiele do przydania. W szczegóły nie wchodzimy. Inna rzecz sąd ogólny — inna, specyalna ocena przedmiotów sztuki i artystycznego przemysłu wschodniego.

O kompetencyę specyalisty oswojonego z oryginalną fantazyą, któryby w rażących dla oka Europejczyka kontrastach umiał odróżnić odrębne znamiona cywilizacyi oryentalnej, w naszem społeczeństwie bardzo trudno.

Zdaje nam się, że prócz właściciela zbiorów wśród swoich nie znajdziemy może więcej nad kilku zaledwie znawców w tym zakresie artystycznej produkcyi. Lwów po raz pierwszy ogląda te okazy, upadłej już albo chylącej się ku upadkowi kultury,— a ogląda je z takiem zajęciem, iż zdaje się zdradzać delikatną finezyę Francuzów, którzy japońszczyznę i chińszczyznę rozpowszechnili w Europie. Do Francyi wprowadzili je Juliusz i Edmund Goncourtowie po roku 1850. Oni są też przykładem do jakiego stopnia wydoskonalenia dochodzi wrażliwość wyjątkowych organizacyi umysłowych oddanych sztuce nie dla mody lub z zawodu, lecz z wrodzonego popędu do używania estetycznego.

W czyjem ręku znalazła się książka Goncourtów *„La maison d'un artiste"* — kto ją przeczytał uważnie, ten podwójnie rozkoszować się potrafi wrażeniami, które nasuwa nam obecna wystawa i zrozumie też jakim sposobem japoński i chiński gust znalazł prawo obywatelstwa w Europie. Panuje on dziś powszechnie niemal bezlitośnie na całym zachodzie docierając sporadycznie do polskich kresów.

O społeczeństwo nasze idee i gust zachodni nie przestają się obijać, literatura i sztuka francuzka bliżej są naszego serca niż niemiecka. Czy dzieje się to z korzyścią? — nie rozstrzygamy tego w tej chwili, stwierdzamy tylko fakt, a dodajemy, że nikt nie spoufali się z literaturą nawoczesną Francyi kto pogardliwem okiem zechce spoglądać na jej gust w sztuce i w przemyśle, i na jej wybryki przedrażnionej fantazyi. Japońszczyzna i *bibelots*, znamiona drobiazgowości, nie salon klasyczny *a la Louis XIV*, lecz muzeum starych makat, bronzów, porcelany — to jest panujący dzisiaj gust we Francyi, z którym przyszły historyk analizujący prądy XIX stulecia liczyć się będzie musiał. Dlatego też zapoznanie się z tym gustem, jest dla ocenienia współczesnej epoki wielce ważnem. Zbiory hr. Lanckorońskiego zdobić będą stolicę Austryi: kraj ich nie widział, prócz bardzo nie wielu na wystawie w Wiedniu. Pierwsza a bodaj czy nie na zawsze jedyna wystawa księcia Sapiehy daje sposobność do pouczenia się i zrozumienia decydującego wpływu artystycznej twórczości wschodu na życie i najnowszą literaturę francuzką

Wystawa księcia Sapiehy ma też niemałe znaczenie etnograficzne. Całość zdradza bardzo poważną tendencyę, która przewodniczyła księciu przy wyborze okazów z dziedziny liturgii wschodniej, życia domowego i przemysłu. Nie ma tu zamięszania pochodzącego z nagromadzenia pospolitych drobiazgów, w którychby się myśl niepotrzebnie gubiła; przeciwnie każda rzecz, która jest — jest potrzebna, coś uczy — i dlatego dobrze, że jest.

Bez przesady, samę prawdę mając na względzie, powiedzieć musimy, że nasze miasto ma obowiązek być wdzięcznem za tę okazyę, jaką mu nastręczyła wystawa do zabrania znajomości ze wschodnim światem. A czy się poczuwa do tego obowiązku? Na chwilę o tem nie wątpimy. Świadczy zresztą o tem napływ publiczności, jakiego nie pamiętamy od czasu kiedy „Pochodnie Nerona" lub znakomite dzieła Matejki, ściągały ku sobie naszą inteligencyę, świadczą te ponawiane odwiedziny — u niektórych prawie codzienne przez ciąg tygodnia, zadowolnienie i ożywienie, które się na twarzach czyta. O właściciela zbiorów każdy pyta, rad go odnajduje wśród tłumu a gratulacyom i podziękowaniom nie ma końca.

I sprawiedliwie. Kto policzy trud przy urządzeniu tej wystawy, poświęcenie czasu i swobody, ten zrozumie, że nie osobiste pobudki, lecz prawdziwie szlachetna i cywilizacyjna myśl spowodowała go do tej ofiarności. Nie umniejszając wcale zasługi księcia, chętnie dzielimy jego przekonanie, iż bez wspaniałomyślnej ofiarności pani Szemelowskiej, nie prędko byśmy oglądali wystawę. Tej zacnej pani należy się słusznie w doprowadzeniu do skutku dzieła lwia część zasługi.

Na końcu notujemy że napływ odwiedzających wystawę znacznie się powiększył; w ostatnich dniach zwiedzało ją codziennie pięćset do siedmiuset osób.

Na wystawę muzyczno-teatralną w Wiedniu zgłosili cenne okazy:

Zakład Ossolińskich we Lwowie: Chylińskiego Canones XVI, Śpiewy kościelne z szesnastego wieku, De musica, rękopism z szesnastego wieku. — Towarzystwo muzyczne w Krakowie: Rękopisma Moniuszki, Chopina, Żeleńskiego, Galla i innych, dawne narzędzia muzyczne, konkursowe projekty budowy teatrów itd. — Miejskie muzeum przemysłowe we Lwowie: cymbały huculskie, roboty Marka Mehedeniuka z Riczki. — Adam Münchheimer: Polonez Chopina dotąd niedrukowany, Moniuszki partytura aryi z opery „Hrabina", Kamińskiego niedrukowana partytura kantaty ułożonej na uroczystość odsłonięcia monumentu Sobieskiego w Warszawie (1788); dalej wiele listów Moniuszki, Chopina i innych. — P. Poliński: tabulatury organowe i cytrowe. — P. Karłowicz: projekt nowej metody pisania nut. — P. Święcanowski: dwa dzieła treści muzycznej. P. Żelechowski ze Lwowa: portret Ole Birman Bulla. — Biblioteka jagiellońska: zbiór rękopisów i dzieł drukowanych.

Komitet uprasza ponownie o rychłe zgłoszenia, a przedewszystkiem Towarzystwa muzyczne i śpiewackie, któreby zamierzały wystąpić ze zbiorowemi produkcyami. Niemniej uprasza o okazy, jako to: kompletne wydania oper i innych dzieł celnych kompozytorów, rękopisma kompozytorów i autorów dramatycznych, portrety ich, oraz artystów i artystek dramatycznych w ich rolach, medale i inne pamiątki, cenne narzędzia muzyczne, dzieła naukowe i czasopisma muzyczne i dramatyczne, plany i modele teatrów, obrazy teatrów i scen z utworów dramatycznych, zbiory afiszów i programów, przedmioty etnograficzne, kostyumy itp. odnoszące się do teatru, pamiątki odnoszące się do Chopina, Moniuszki, Fredry, Mickiewicza, Słowackiego i innych autorów dramatycznych i kompozytorów.

Kompozytorowie, którzy sobie życzą, żeby ich utwory były na wystawie wykonane i drukowane, zechcą je bezzwłocznie nadesłać.

Koszta przesyłek, zwrotu i asekuracyi ponosi komitet i gwarantuje za bezpieczeństwo okazów.

Komitet dla udziału sztuki polskiej w międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej 1892 r w Wiedniu, I. Hohenstaufen-Gasse 3.

Wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz. Z Petersburga piszą do *Politische Correspondenz*: Wedle wiarogodnych doniesień z Moskwy, stanowisko wielk. księcia Sergiusza, jako jenerał-gubernatora Moskwy, jest tak zachwiane, iż odwołanie go z tej posady jest kwestyą czasu. Uważają tam za rzecz pewną, iż wkrótce uda się on dla „poratowania nadwątlonego zdrowia" w długą podróż za granicę i nie powróci już więcej na swoją posadę. Faktem jest, że już samę pogłoskę o zamianowaniu w. księcia jenerał gubernatorem przyjęła ludność Moskwy, jakoteż tamtejsze duchowieństwo z uczuciem niezadowolnienia, zwłaszcza, że można było z góry przewidywać, iż istotna władza jenerał-gubernatorska nie będzie spoczywała w rękach nieprzygotowanego do tego urzędu w. księcia, lecz w ręku którego z jego faworytów. Wkrótce też po objęciu przez w. księcia posady nastąpiły starcia i nieporozumienia między nim a wybitnemi osobami w Moskwie, które zaostrzyły się z biegiem czasu. Najpierw wynikł zatarg z metropolitą, w. książę bowiem bez poprzedniego z nim porozumienia się, rozpoczął przenosić duchownych, sprawujących służbę przy różnych cerkwiach Moskwy, przeciw czemu zaprotestował energicznie metropolita na posłuchaniu u w. księcia. W następstwie tego wniósł w. książę zażalenie do cara, który zarządził przeniesienie metropolity do Kijowa. Sprawiło to najgorsze wrażenie w Moskwie, a nadto zauważano, że metropolita w mowie pożegnalnej nie wspomniał ani słówkiem o rodzinie carskiej

Wkrótce po tem zajściu w. książę wszedł w zatarg z burmistrzem Moskwy Alexejewem, a to z następującego powodu: Pewnego dnia ekwipaż w. księcia musiał się zatrzymać w dzielnicy zwanej chińską (Kitajgorod), gdzie od rana do nocy panuje ogromny ruch handlowy. Z powodu, iż ulica zapełniona była wozami towarowemi książę wpadł w ogromny gniew, kazał przywołać do siebie oberpolicmajstra i rozkazał mu poczynić co potrzeba, celem „oczyszczenia" dzielnicy chińskiej z wozów, ładowanych pakami. Na to udał się burmistrz do w. księcia, celem wytłómaczenia mu, iż podobne zarządzenie jest niemożliwe do wykonania, ze względu na interesa handlowe miasta. Gdy wielki książę trwał w swem żądaniu, burmistrz pożegnał go oświadczeniem, iż będzie widział się zniewolonym wnieść zażalenie do ministra spraw wewnętrznych Durnowa. Tak też się i stało, lecz p. Durnowo długo nie mógł zdobyć się na odwagę złożenia o tej sprawie raportu carowi. Car jednak z innej strony dowiedział się o wszystkiem i dał swemu bratu surowy „wygowor". Wydany zakaz co do ładowania wozów w pomienionej dzielnicy miasta został zniesiony.

Nie brakło także innego rodzaju zatargów, które nie mogły zjednać w. księciu popularności pośród mieszkańców Moskwy. Ponieważ car wie już dokładnie o zachowaniu się swojego brata i panującem dla niego usposobieniu, przeto nawet w kołach petersburskich uważają dni w. księcia na posadzie jenerał-gubernatora za policzone.

Zmarli. Jan Pollo, emerytowany lustrator Rady powiatowej, zmarł dnia 13 b. m. w Brzozdowcach w 69 roku życia. — Rudolf Reynoch, emerytowany strażnik skarbowy, zmarł w Kołomyi w 65 roku życia. — Julia z Paluchów Kowbasiuk, zmarła w Kołomyi w 68 roku życia. — Ks. Eliasz Mazikiewicz, gr. kat. proboszcz w Machnowie, w dekanacie uhnowskim, zmarł w 50 roku życia, a 24 kapłaństwa. — Leon Krynicki, ck. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 40.

Teatr. Dziś w poniedziałek (15 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Sprzysiężenie Fiesca w Genui", tragedya Schillera, w przekładzie Bol. Czerwieńskiego. W roli tytułowej wystąpi p. Woleński. Dyrekcya przygotowała utwór ten z niezwykłą starannością. „Fiesco" grane będzie na naszej scenie cztery razy z rzędu, tj. dziś, we środę, w piątek i niedzielę. — Jutro we środę po raz pierwszy w tym sezonie: „Gioconda", opera w 4 aktach. Występ gościnny pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery della Scala w Medyolanie, panny A. Bussi, pani Camillowej i pp. Jeromina, R. Bernharda i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **„Świat"** w zeszycie z 15 lutego przynosi z nowych artykułów zajmujące opowiadanie z czasów Sobieskiego p. t. „IMci pan Józef Sienkiewicz", przez Franciszka Rawitę, tudzież p. Edwarda Porębowicza nauczającą rozprawę: „O poezyi gminnej ludów romańskich", skreśloną na podstawie prelekcyj tegoż autora, mianych w Muzeum Baranieckiego. Telimena mówi nam o „kaprysie mody", dołączając objaśniające rzecz ilustracye. Dalszy ciąg „Podróży Polaka do Rzymu w r. 1614" daje nam obraz ówczesny Bolonii, tudzież kilku innych miast mniejszych włoskich, skreślony przez podróżnika wykształconego, a mającego wszędzie przystęp otwarty. Kronika nader obfita i urozmaicona. Roczniki *Świata* staną się po latach kopalnią wiadomości o stosunkach literackich artystycznych u nas, oraz materyału do biografii pisarzy i artystów polskich. Pomiędzy ilustracyami od znaczają się: śliczny „Cygan" nieodżałowanego Grottgera, którego dzieła nieznane, lub mało znane, redakcya *Świata* z dziwną zręcznością i szczęściem umie wyszukiwać; dalej reprodukcya obrazu p. Wodzinowskiego „Sen artysty", „Tyrolka" Aleksandra Gierymskiego i „Janko muzykant", rzeźba p. Marcinkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(*Z*) Spadającym codzień kredytom przyszło dziś z pomocą doniesienie, iż minister Weckerle przyjedzie w przyszłym tygodniu znów do Wiednia — naturalnie naradzać się dalej nad regulacyą waluty. Z tego powodu rozpoczęto dzisiejszy handel kredytami kursem 308½, jakkolwiek wczoraj wieczorem ledwie 304 stały. W dalszym obrocie spadły jednak znów do 305. Wiadomość, że na konferencyi ministrów i przywódzców klubów parlamentarnych uchwalono nie rozpoczynać teraz obrad nad budowlami wiedeńskiemi, lecz dopiero po Wielkiej nocy, wywołała wielką zniżkę papierów przemysłowych i niekorzystnie usposobiła cały targ. Także kolejowe papiery spadły, gdyż traktaty handlowe nie wywołały dotąd jeszcze na kolejach ruchu takiego, jakiego się spodziewano — co okazuje się z niekorzystnych bilansów tygodniowych. Niekorzystna tendencya naszej giełdy udzieliła się także Berlinowi. Początkowo poszły tam w górę walory rosyjskie, gdyż z Petersburga doniesiono, że zakaz wywozu zboża zniesiony może zostanie jeszcze w tym miesiącu, przed zamknięciem jednak jeszcze kursów spadły napowrót, bo Paryż był dziś dla nich źle usposobiony. Na paryzkim targu sprzedawano dziś bardzo wiele papierów rosyjskich, a ostatnia pożyczka emittowana po 79¾ spadła dziś na 75. Stosunkowo najlepiej trzymały się dziś renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 305 75, węgierskie 339·—, Anglobanki 156 75 Uniony 235·75 Bankvereiny 112·75. Länderbanki 206·20, Ludwiki 211·75, Czerniowieckie 246·50, Renta papierowa 94·40, srebrna 93 90, austryacka złota 111·45 papierowa 102 70 węgierska złota 07 80 papierowa 102 55, dukat 5 58, 20-frankówka 9 39½ marki 11 60, ruble 1·15½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 13 lutego. Pszenica na wiosnę 10.56 do 10.59, na maj-czerwiec 10.39 do 10.42, na jesień 9.50 do 9.53. — Żyto na wiosnę 10.13 do 10.16, na maj-czerwiec 9.89 do 9 92, na jesień 8.47 do 8.52 — Kukurudza na luty 0 — do 0.—, na maj-czerwiec 5.85 do 5 88, na lipiec-sierpień 5.97 do 6.—. — Owies na wiosnę 6 47 do 6.50, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.25 do 13.35. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.75 do 22.— zł.

Peszt 13 lutego. Pszenica na wiosnę 10.30 do 10.32, na jesień 9.25 do 9.27. — Owies na wiosnę 6 08 do 6.10, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 5.55 do 5.65, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Rzepak 13 25 do 13 30. — Spirytus 21 25 do 21 75 zł.

Berlin 13 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 202 75, na maj-czerwiec 204.50. — Żyto loco 210.—, na kwiecień-maj 212.—, na maj-czerwiec 209.25. — Jęczmień loco 156 do 200. — Owies na luty 158.25, na kwiecień-maj 158.50 za 1000 kg. Spirytus loco 46 50, na kwiecień-maj 47.90 marek.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 15 lutego (pryw). Według wiadomości z Brazylii panuje tam anarchia zupełna. Nikt nie jest pewien ani mienia, ani życia. Wojsko rabuje na własną rękę. Wiele prowincyj w rękach powstańców.

Przedwczoraj odbył się tu ślub potomka jednej z pierwszych rodzin Francyi, księcia de la Rochefoucauld, z panną Mateją Mitchell, córką milionera szewca z Nowego Jorku Panna Mitchell wniosła dwa miliony dolarów posagu. W orszaku ślubnym byli księstwo Doudeauville, księstwo La Roche-Guyon, księstwo de Léon, księstwo de Sagan, księstwo de Poix hrabstwo Rohan Chabot — słowem najstarożytniejsze rody Francyi. Po ślubie udano się do hotelu Holenderskiego, gdzie rodzice panny młodej przyjmowali wspaniałem śniadaniem całe grono weselne.

W szkole centralnej ustała zmowa studentów, młodzież przeprosiła rektora i dziś rozpoczęły się wykłady.

Rzym 15 lutego (pr). Przedwczoraj spadł tu pierwszy śnieg w tym roku.

Król wydał rozkaz, aby odtąd nie podawano na dworze win francuskich, nie robiąc wyjątku nawet i dla szampana.

Bank narodowy kazał zamurować drzwi wchodowe w kilkudziesięciu domach, które w skutek bankructwa właścicieli-spekulantów przeszły na jego własność, a to dla tego, że czynsze z nielicznych pomieszkań wynajętych, podczas gdy reszta pomieszkań stoi pustką, nie opłacają kosztów administracyi i podatków.

Rzym 15 lutego (pr). Rozruchy w uniwersytecie powtórzyły się dziś znowu z powodu, że senat wydalił z uniwersytetu trzech wodzów poprzednich rozruchów Uniwersytet zamknięto.

Kardynał Melchers umierający.

Berlin 15 lutego (pr.). Rosya, aby utrudnić Austryi przywrócenie waluty, ściąga do siebie wszelkie złoto, jakie posiada po bankach europejskich. Wczoraj odwieziono stąd do Petersburga 30 milionów rubli w złocie.

Praga 15 lutego. Wczoraj odbyła się konferencya czeskich posłów sejmowych należących do stronnictwa staroczeskiego. Po długich naradach jednogłośnie postanowiono zatrzymać mandaty i uchwalono przemawiać za zawieszeniem obrad nad przedłożeniami ugodowemi dopóty, póki przedłożenia te nie będą wszystkie wypracowane.

Rzym 15 lutego. Do *Riformy* donoszą z Massawy, że król Abisynii Menelik nie przyjął posła Pasmangaży a tem samem wypowiedział wojnę państwu Tigre. — Naczelnicy piemion w Tigre gotowi są stawić opór Menelikowi.

Belgrad 15 lutego. Rząd wydalił z Serbii dziennikarza Weitza, korespondenta pism niemieckich *Vossische Zeitung* i *Frankfurter Ztg* Jako powód wydalenia podają w sferach rządowych to, że Weitz przesyłał do pism zagranicznych fałszywe i nienawistne dla Serbii doniesienia, tudzież to, iż rozwijał w Bułgaryi podburzającą agitacyę przeciw Serbii.

Konstantynopol 15 lutego. Firman sułtański, mianujący Abbasa baszę chedywem Egiptu, wygotowany został w tej samej formie, co firman dla poprzedniego chedywa Tewfika baszy — pomimo, że niektóre sfery starały się przeszkodzić temu. W ten sposób usunięte zostały wszelkie trudności połączone ze zmianą tronu w Egipcie.

Bukareszt 15 lutego. Wczoraj odbyły się wybory w pierwszem kollegium wyborczem. Wybrano 58 konserwatystów i 8 oppozycyonistów, a w 9 okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Miasto Bukareszt wybrało samych konserwatywnych kandydatów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 lutego 1892

HOTEL IMPERIAL: K. hr. Czosnowski z Wołynia. A. hr. Stecki z Środopolca. R. hr. Drohojowski z Krukienic. E hr. Dzieduszycki z Izydorówki. K. Jęcewicz z Mikołajowa. J. Rakowski z Hermanowic. A. Jaroszyński z Podola. W Jaroszyński z Rosyi.

HOTEL CENTRALNY: Ks. A. Kwieciński z Lipinki. Ks. W. Szmid z Wojtowej. T. Kocowski z Gniły. J. Kosiński z Zamuliniec. E. Sucharda z Ustrzyk.

HOTEL FRANCUSKI: W. hr. Orłowski z Lisowca. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Torowski z Jezupola. L. Kowalski z Krakowa. A. Jasieńska z Rasztowca. S. Szumlakowski z Wiednia. M. Tustanowski z Oskrzesiniec.

HOTEL ŻORŻA: J. hr. Wodzicka z Olejowa. J. Romańska z Wołynia. W. hr. Ledochowski z Podola ros. F. br. Heydel z Berenian. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. Wysocki z Uwina. W. Hellersberg i W. Knapp z Wiednia. R. Kraft z Oedenburga. O. Voss z Szczenina. W. dr. Lisowski z Krakowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 lutego godz. 1 min. 40

Akcje kred.	303 75	Węg. kolej półn. wschodn.	199·25
Alpiny	63 20	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	337·50	Akcje tyton.	161·75
Anglobanki	156 90	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 —	Elbethale	225 —
Ludwiki	211.—	Länderbanki	204·75
Nordbany	283 75	Renta zł. węg.	107 65
Lombardy	87·25	Bankvereiny	112 —
Losy tureckie	37 80	Renta węg. p.	102·50
Staatsbahny	282 25	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	246·—		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 30	94 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.34	9.44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.14₇₅	1.16₇₅
100 marek niemieckich . . .	57.70	58 30

26)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Spojrzenie, pełne trwogi, którem objęła przed chwilą matkę, było bladem, w porównaniu z tem, jakiem ogarnęła teraz pana Gryce. Zmroziło ono krew w żyłach doktora Cameron; przypomniał sobie bowiem niepokój, przez jaki przeszedł od chwili, gdy Eugenia, na godzinę przed ślubem, zbladła na widok owej młodej osoby, aż do owego zemdlenia w powozie. Lecz wzruszenie jego i obawy pierzchły w obec jej szczerego uśmiechu.

— Jakto, więc i o tem wiecie, panowie? — podchwyciła. — Nie sądziłam nigdy, aby policya była tak biegłą w zbieraniu informacyj. Istotnie, Mildred Farley była u mnie tego wieczoru, pomogła mi upiąć welon i włożyć suknię. Nie spodziewałam jej się wcale, gdyż otrzymała należytość na kilka dni przedtem, tem niemniej jednak rada byłam z jej przybycia, bo pomagała mi w ubraniu. Odchodząc do ślubu, pozostawiłam ją w pokoju. Miała wyjść za chwilę. Czy jest w tem co złego?

— Bynajmniej — odparł agent — Czy znalazłaś ją pani za powrotem do swego pokoju?

Pani Cameron wstrząsnęła zlekka głową.

— Nie było już jej — rzekła — nie spodziewałam się zresztą jej zastać. Cóż to, odchodzisz już, Walterze? Poczekaj na mnie. Ten pan skończy zapewne wkrótce swoją indagacyę.

Dr. Cameron, który cofnął się był na korytarz, przy ostatnich słowach żony, zatrzymał się na miejscu, lecz nie powrócił do pokoju.

— Mój mąż się spieszy — rzekła Eugenia do agenta — czy masz mnie pan jeszcze o co zapytać?

— Tak, pani — odparł p. Gryce slodko. Przedewszystkiem chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób poznałaś pani tę dziewczynę; następnie, jakie były granice tej znajomości i wreszcie, czy mogłabyś pani rzucić światło na jej tajemniczą śmierć? O wszystkiem tem pragnę się dowiedzieć, gdyż, jak pani wiadomo zapewne, podejrzywamy, iż dziewczyna ta nie zmarła zwykłą śmiercią, lecz została zgładzona ze świata przez pewną osobę, którą pani znasz zapewne, lub o której musiałaś słyszeć.

— Walterze czy możesz mi poświęcić kilka minut? — rzekła Eugenia, przyzywając męża z korytarza.

— Trzydzieści nawet, jeśli zdołasz się wytłumaczyć temu oto panu — rzekł ostro niemal.

Słowa te dotknęły ją widocznie.

— Powiem, co mi jest wiadomem — zaczęła.— Nie wiele to jest wprawdzie, lecz może dopomódz agentowi w jego poszukiwaniach. Otóż poznałam Mildred Farley w ten sposób, iż przyszła mnie prosić o robotę, dowiedziawszy się — nie wiem skąd — iż mam wyjść za mąż. Taka propozycya wydała się śmieszną, mnie, która marzyłam o Worth'cie, lecz dziewczyna tak mnie zaklinała, opowiadając, iż jest córką dogorywającej suchotnicy i że nauczyła się robić suknie, dla utrzymania jej przy życiu, iż zainteresowałam się nią i prosiłam, aby zdjęła woalkę. Gdy ją podniosła, ujrzałam jakby moją własną twarz w zwierciadle. Usposobiło mnie to dla niej jeszcze przychylniej, tak iż na próbę dałam jej suknię do roboty. Gdy mi ją odniosła po kilku dniach, było to prawdziwe pieścidełko. Zdecydowałam się więc powierzyć jej rękom wszystkie moje toalety, pod warunkiem jednak, że przychodzić będzie zawoalowana, aby zadziwiające między nami podobieństwo nie zwróciło uwagi służby i nie wzbudziło przeróżnych gawęd. Nie dziw się, matko, iż całą tę historyę ukrywałam przed tobą; wiedziałam, że dumna jesteś z mojej urody i że niechętnie patrzałabyś na mojego sobowtóra, zwłaszcza, iż sobowtórem tym była skromna szwaczka.

— Dobrze mnie znasz — rzekła pani Gretorex, spoglądając na córkę z uśmiechem.

— Cóż mam więcej powiedzieć — mówiła dalej Eugenia — szczegóły śmierci panny Farley nie są mi wiadome.

— Czy ta dziewczyna nie wspominała pani o doktorze Molesworth? — przerwał agent — czy nie zwierzyła ci się, że jest jego narzeczoną i wkrótce ma go poślubić?

— Mówiła mi o nim, nieraz. Wkrótce po śmierci matki wyznała, iż doktor jej się oświadczył i że przyjęła jego propozycyę, lecz, będąc zajęta własnem małżeństwem, nie dopytywałam jej się o szczegóły. Na kilka dni przed moim ślubem wszelako... sama nie wiem, czy mam to powiedzieć... boję się sprawić ci przykrości, Walterze i tobie, mamo.

— Mów — rzekł doktor — chcę wiedzieć całą prawdę...

— Jeśli tak, wyznam ci, że według światowych pojęć, na kilka dni przed ślubem, popełniłam wielkie głupstwo. Przy ciągłych z sobą stosunkach, pokochałyśmy się serdecznie z Mildred i dla użycia w pełni jej towarzystwa, postanowiłam iż przepędzimy razem dni kilka. Wycieczka ta miała pozostać w tajemnicy. Powiedziałam w domu, iż jadę do krewnych, w istocie jednak udałam się do Newark, gdzie przez dwa dni bawiłyśmy w pewnym boarding-housie. Dziś rozumiem, że to było szaleństwem, lecz w owym czasie, nie znajdowałam w tem nic złego. Co zaś do Mildred, ta nie posiadała się z radości, a gdyśmy się rozstawały w dniu mojego ślubu, dziękowała mi ze łzami, twierdząc, iż te dwa dni były najszczęśliwszemi w jej życiu.

— Czy wolno mi zapytać, gdzieście się panie rozłączyły? — wtrącił agent.

— Na rogu ulic Brod i Franklina. Ona powróciła do miasta, ja udałam się do moich krewnych gdzie zabawiłam kilka godzin zaledwie. Ślub Mildred miał się odbyć tego samego dnia, co i mój. Zdziwiłam się też bardzo, gdy owego wieczora ujrzałam ją wchodzącą do mojego pokoju.

— I jakże się tłomaczył...?

— Powiedziała mi tylko, że projekta jej się zmieniły i że przyszła mi pomódz w ubraniu. Przedmiot był drażliwy, nie zadawałam jej też pytań.

— Czy nic nie wspominała o samobójstwie?

Pani Cameron zamyśliła się.

— Widać było, że jest wburzona — odparła po chwili — lecz że ja także znajdowałam się w stanie niezwykłej ekscytacyi, więc nie zwróciłam na to uwagi. Sądzę jednak, że w takim rozstroju zdolna była targnąć się na własne życie, czy to uczyniła — nie wiem.

P. Gryce nie żądał bliższych objaśnień i podziękowawszy za udzielone mu łaskawie, wyszedł z pokoju.

Eugenia wyśliznęła się także na korytarz i zbliżając się do męża, położyła główkę na jego ramieniu.

— Gniewasz się na mnie — rzekła smutno — i masz racyę. Postępowanie moje było lekkomyślnem, lecz wierzaj mi, że popchnęła mnie do tego nie zła wola, lecz słabość. Czy mi nie przebaczasz?

On, zamiast odpowiedzi, pochwycił ją za ręce i poszedł z nią do okna.

— Eugenio! — zawołał — nie myślę w tej chwili o twoich przewinieniach. Pamiętam tylko, coś powiedziała panu Gryce, gdy cię zapytywał: czy idąc do ślubu, pozostawiłaś Mildred Farley w twoim pokoju? Odpowiedziałaś mu twierdząco; a jednak widziałm, jak zamykałaś drzwi na klucz i chowałaś go za stanik. Jeśli w pokoju tym była osoba, której nie spodziewałaś się zastać i czemużeś to uczyniła?

— Bo nie wiedziałam sama, co robię — odparła. — Byłam strasznie wzburzona, Walterze — ciekawa też jestem, czy wszystkie panny młode doznają podobnego wzruszenia — a przytem byłam chora. Ból ten schwycił mnie w chwili, gdy przekraczałam próg mojego pokoju. Sama nie wiem, co mi przyszło do głowy, dosyć, że zamknęłam drzwi i klucz z nich wyjęłam. Przypominałam to sobie potem, lecz było już zapóźno. I do dziś dnia pojąć nie mogę, w jaki sposób i którędy Mildred wyszła podczas mojej nieobecności. Nie ma drugiego klucza i drugich drzwi. A jednak nie było już jej, gdy powróciłam.

— Łatwo to pani wytłómaczę — odezwał się po za nią przyciszony głos p. Gryce. — Jeśli pani zechcesz pójść za mną, pokażę ci, w jaki sposób panna Farley zdołała się wyśliznąć.

Przez chwilę Eugenia zdawała się wahać, lecz wkrótce namyśliła się i wraz z małżonkiem powróciła do panieńskiego swego pokoju, gdzie ich prowadził agent.

— Powiadasz pani — mówił — że nie ma tu drugich drzwi. — Istotnie, lecz swoją drogą, ktoby chciał, może ztąd wyjść inaczej. Spojrzyjcie państwo — mówiąc to, wskazywał na okno w alkowie.

Dr. Cameron zbliżył się.

— Widzę—rzekł— okno to wychodzi na dach werandy.

— Nikt nie wchodził tu od owego wieczoru — ciągnął dalej p. Gryce — a jednak okno to jest nieodemknięte. Jeśli inne okna, wychodzące także na werandę, były otwarte, panna Farley mogła łatwo, po dachu, dostać się do przyległego pokoju, ztamtąd przez sień na kuchenne schody.

— Istotnie — potwierdził doktor.

— Przypuśćmy zatem, iż tak było — mówił p. Gryce. — Bardziej zadziwiającem jest, iż woalka panny Farley, którą trzymam w ręku, znalazła się tutaj, wśród tego stosu sukien. Jeśli pani Cameron potrafi nam to objaśnić, będę jej mocno obowiązanym jest to bowiem dla mnie niezrozumiałem.

Dr Cameron odwrócił się i spojrzał na żonę. Stała na środku pokoju, wpatrzona w ów stos ubrania, na który wskazywał p. Gryce.

— Czy słyszysz Geniu? — rzekł. — Pan Gryce pyta czy potrafisz objaśnić, jakim sposobem woalka Mildred Farley znalazła się tutaj?

Eugenia spojrzała na męża chłodno.

— I zkądże p. Gryce wie, że to woalka Mildred Farley? — rzekła. Czy poznaje ją po kolorze? Miałam zupełnie taką samą; lecz podaj mi ją, zobaczę, czy to moja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządzca: Walenty Hodak.